PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 7. 31 Lipca. 1876.

Filozofia.

Dr. Maurycy Straszewski: Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. Wydanie Akademii Umiejętności w Krakowie. Kraków. 1875. str. 623 i LXXVI. 8vo.

86] Jan Śniadecki wybitne zajmuje stanowisko w dziejach narodowéj oświaty. Ceniono w nim wszakże tylko matematyka i znakomitego pisarza; co się zaś tyczy jego pism treści filozoficznéj, nie przywiązywano do nich żadnéj wartości, i jeżeli który z naszych pisarzy wspomniał kiedy o nich, to nieinaczéj, jak z lekceważeniem. Jeżeli się nie mylimy, p. Skorski jest pierwszym u nas, który starał się podnieść znaczenie filozoficznych pism J. Śniadeckiego i oznaczyć stanowisko, jakie mu się należy w szeregu naszych filozofów. Praca p. Skorskiego, pomimo zalet, jakich jéj odmówić nie można, przedmiotu swego nie wyczerpuje; pozostawia wiele wątpliwości nierozjaśnionych, wiele pytań nierozwiązanych. Dla należytego ocenienia stanowiska J. Śniadeckiego w dziejach naszéj filozofii, należało przedstawić w systematycznym obrazie wszystkie jego poglądy i uwagi, zawarte nie w samych tylko pismach filozoficznych, ale rozproszone także i w jego dziełach matematycznych, w jego mowach i prywatnych listach. Téj pracy dość uciążliwéj podjął się p. Straszewski— i dziełem swém, którego tytuł wypisaliśmy powyżéj, wywiązał się z niego należycie.

Dzieło pana Straszewskiego, napisane ze znajomością rzeczy, jest owocem sumiennéj pracy. Autor stoi na gruncie najnowszego kierunku filozofii w Niemczech. Jestto tak zwany realny-idealizm. Założenia tego kierunku służą mu za punkt wyjścia w ocenianiu zasad i poglądów filozoficznych Jana Śniadeckiego. Wykazując wszakże wady i niedostatki naszego filozofa, nie spuszcza autor z uwagi owoczesnego stanu filozofii. Jakkolwiek głównem zadaniem dzieła p. Straszewskiego wyznaczyć dokładnie stanowisko, jakie się należy Śniadeckiemu w dziejach naszéj filozofii, i wykazać znaczenie jego pism filozoficznych; nie pomija w niém autor i innych stron jego życia i owszem dość szczegółowo rozbiera i ocenia jego działalność pedagogiczną, jego zasługi na polu nauk matematycznych. Przedstawiając obraz wszechstronnéj działalności J. Śniadeckiego, stara się go

oczyścić z zarzutów, jakie mu kiedykolwiek robiono. Zadanie nietrudne, gdyż wszystkie te zarzuty, odnoszące się bądź do jego pedagogicznéj czynności, bądź do kierunku jego filozoficznych pism, opierały się na uprzedzeniach i na niedokładném w dziełach jego rozczytaniu się. Dzieło pana Straszewskiego, jako monografia, wyczerpująca wszechstronnie swój przedmiot, jest pożytecznym przyczynkiem do dziejów nauki w Polsce — do dziejów, do których obecnie zaledwie materyały się gromadzą.

Przyznając wszakże dziełu p. Straszewskiego wartość i pewne zalety, nie możemy przemilczeć o jego wadach i niedostatkach. Od dzieł naukowych niepodobna wymagać artystycznych zalet, można wszakże żądać, ażeby były pisane w sposób, któryby przynajmniéj nie odstręczał od czytania. Pod względem formy dzieło p. Straszewskiego zostawia wiele do życzenia. Odznacza się ono stylem rozwlekłym, ciągnącym się jednostajnie bez najmniejszego ożywienia, co przy częstém powtarzaniu się autora i ciągłém zwracaniu do jednéj rzeczy, robi jego dzieło po trosze nudném i ciężkiém do czytania. Każdy się zgodzi, że jestto wada nieposledniéj wagi. Co się tyczy treści saméj i zapatrywania się autora na różne zagadnienia filozofii, zarzucilibyśmy przedewszystkiém, że nie zawsze w swych wywodach i rozumowaniach dociera do gruntu, że bardzo często w dowodzeniu założeń swych obiera drogę dłuższą, z pominięciem krótszéj, która tak samo do celu prowadzi jak pierwsza, ale przytém oszczędza trudu i mozołu. Następnie, zdaje się nam, że autor nie wyrobił sobie jasnego pojęcia o niektórych kwestyach filozoficznych, co zapewne trzeba policzyć na karb tego, że kształcił się on, jak się zdaje, wyłącznie na pisarzach niemieckich. Lecz przejdźmy do szczegółów.

Autor w polemice swéj z p. Struve, stając w obronie używanego przez Śniadeckiego terminu: f e n o m e n o g ó l n y, zarzuca warszawskiemu profesorowi tautologię w jego definicyi fenomenu. Zarzut słuszny, z tém wszystkiém sporu on nie rozstrzyga. Trudno się zgodzić na definicyę fenomenu, podaną przez pana Struve'go, ale również trudno powiedzićć, żeby i autor miał słuszność, utrzymując, że pojęcie fenomenu ogólnego„ zawiera wielką i głęboką prawdę, która jest osią wszystkich badań i rozumowań z faktów doświadczenia.“ Filozofia natury zna tylko fenomena pojedyńcze i ich prawa, będące nie czém inném, jak uogólnieniem warunków ich powstawania. Fenomen ogólny mógłby w najlepszym razie oznaczać jedno z takich praw, w drodze empirycznéj wykrytych, oznaczenie to wszakże nie byłoby właściwem. Fenomen znaczy to samo, co zjawisko, a więc oznaczać musi coś, co podpada pod zmysły. Tymczasem prawa natury są niczém więcéj, tylko pojęciem, produktem myśli, wytworzonym z materyału, jakiego jéj dostarczyło doświadczenie.—Na str. 89 powiada autor: „myśl dzisiejszéj umiejętnéj metody nie polega na

indukcyjném gromadzeniu szczegółów". Frazes ten dowodzi, że p. Straszewski nie wyrobił sobie należytego pojęcia o indukcyjnéj metodzie. Potwierdza to także ustęp dzieła (292 str.), w którym autor streszcza zapatrywanie się Śniadeckiego na indukcyę w sposób następujący: „indukcya nie zasadza się, jak to mniemano dawniéj za przykładem Arystotelesa, na wywodzeniu z przykładów szczególnych zdania ogólnego, ale na upatrywaniu w szeregu licznych faktów tego, co im jest wszystkim wspólne." Zdanie to, będące powtórzeniem słów Śniadeckiego, zostaje w sprzeczności z pojęciem o indukcyi, jaką zdaje się mieć p. Straszewski, a co więcéj, podane nago, bez rozwinięcia, jakie znajdujemy u Śniadeckiego, staje się bałamutnem i niezrozumiałem. Zresztą mógł Śniadecki pojmować w ten sposób indykcyę; ale p. Straszewskiemu wypadało zrobić uwagę, że dzisiaj, po pracach Herschela, Milla i Bain'a, indukcyjną metodę nieco inaczéj rozumieją.—Na str. 232 czytamy: „Kant pierwszy wprowadził do filozofii myśl, że filozofia powinna się zająć przedewszystkiém krytyczną analizą warunków i podstaw naszéj wiedzy." Przeciwko temu twierdzeniu musielibyśmy zaprotestować w imię historycznéj prawdy, gdyby nie to, że sam autor na str. 311 sprostował je, wyliczając Locke'a i Hume'a, jako poprzedników Kanta. Nie zdaje się nam także bardzo sprawiedliwém to arbitralne cechowanie zachodniéj cywilizacyi tém, że uprawia ona naukę dla saméj tylko nauki, z pominięciem jéj związku z życiem i religią, w odróżnieniu od oświaty narodowéj, która właśnie ten związek ma uwzględniać.

Ze szczególną gorliwością zbija pan Straszewski mniemania, jakoby Śniadecki miał być obojętnym w rzeczach religii. Gorliwości téj nie bralibyśmy za złe autorowi, gdyby nie to, że stała się ona powodem gadulstwa i ustawnego do jednéj rzeczy powracania, a następnie dała mu assumpt do zakonkludowania, że Śniadecki pozytywistą nie był. Tego rodzaju obrona Śniadeckiego od uroszczeń naszych pozytywistów, którzy chcieli w nim upatrywać swego protoplastę, jest po prostu dziecinną, jeżeli nie tendencyjną. Pozytywizm, pojęty nawet w ciaśniejszém znaczeniu, jako doktryna Comte'a—religii nie neguje, jakkolwiek pojmuje ją na swój sposób. Co się zaś tyczy pozytywizmu w znaczeniu filozofii, która w swych wywodach opiera się nie na pojęciach, dogmatycznie przyjętych, ale na zasadach, wykrytych naukowo—to nie tylko nie zaprzecza religii, ale przeciwnie, usiłuje wykazać jéj związek z wiedzą, oznaczyć zakres jéj, a nawet kwestye, które do jéj sfery należą, a co więcéj stara się wykryć podstawy jéj] w warunkach myślenia ludzkiego. Spotykając się ciągle w dziele p. Straszewskiego z tém twierdzeniem, że Śniadecki pozytywistą nie był, gdyż zachowywał wiernie religijne obrządki kościoła, możnaby mniemać, że tylko pozytywiści są buntowniczymi synami kościoła, wszyscy

zaś inni filozofowie są pokornymi i uległymi barankami, którzy pochylają skromnie głowy przed powagą duchownéj władzy. Czy tak jest w rzeczy saméj? Pozostawiamy odpowiedź tym, dla których nie jest obcym kierunek dzisiejszéj cywilizacyi i stanowisko, jakie w ogóle zajęła filozofia w obec różnorodnych kwestyj, będących do niedawna wyłącznym monopolem nauki kościoła. P. Straszewski, zdeklarowany nieprzyjaciel pozytywizmu, nie byłby dalekim od przystąpienia do niego, ale pod warunkiem, żeby ten zaciągnął się pod chorągiew spirytualizmu. Utrzymuje p. Straszewski, że analiza psychologiczna musi doprowadzić każdego do uznania dwóch oddzielnych bytów—ducha i materyi; chociaż dodaje, że wiedza nasza jest względna i o istocie rzeczy nic wiedziéć nie może. Jak pogodzić względność wiedzy ludzkiéj z jéj mniemaną zdolnością do wykrycia drogą psychologicznéj analizy dwóch osobnych bytów—tego nie wiemy. Pozytywizm odróżnia fenomena psychiczne od fenomenów fizycznych; drogą psychicznéj analizy dochodzi do uznania, że po za indywidualném ja jest coś, co niém nie jest i co my nazywamy światem zewnętrznym. Na tém też kończy się całe jego dochodzenie, gdyż zaciekając się daléj, wkroczyłby w sferę, która dla rozumu ludzkiego jest niedostępną. Powiadamy niedostępną, pomimo przestrogi p. Straszewskiego, ciemnéj i niezrozumiałéj, żeby „nie stawiać dla rozumu nieprzekraczalnych granic, gdyż fenomen jest rzeczą nader nieoznaczoną(?)."

Takie są wady i niedostatki dzieła p. Straszewskiego. Różnéj wagi i znaczenia, nie zmniejszają one jego wartości. Jako monografia cennym jest nabytkiem dla naszéj literatury. — Odtąd nie wolno nikomu odzywać się z lekceważeniem o filozoficznych pismach Śniadeckiego, ani téż powtarzać za p. Struvem, że był on empirykiem i sensualistą. *Wł. K.*

Pedagogia i książki szkolne.

Dr. Daniel Wierzbicki, (Adjunkt Obserwatoryum Astron. Krak.) **Geometrya wykreślna** wraz z zastosowaniem do teoryi cieniów i wolnéj perspektywy dla użytku wyższych szkół realnych. Kraków. Dygasiński. 1875. Część I i II. str. 257. 8vo. i atlas w 2ch częściach z 35 tabl.

87] Te dwie części wymienionego dzieła nie zawierają w sobie wszystkiego, co w tytule jego jest wyrażoném, mianowicie nie zawierają zastósowań do teoryi cieniów i wolnéj perspektywy. Z przedmowy autora i zresztą z samego tytułu widzimy, że przy pisaniu tego dzieła autor starał się wypełnić ramy zakreślone przepisami organizacyjnemi dla wyższych szkół realnych (w Galicyi). Nie mając pod ręką tych przepisów, nie możemy sądzić, o ile dzieło to wypełnia odpowiednie części programatu ge-

ometryi wykreślnéj. Bez względu jednak na ten programat sądzimy, że dzieło p. Wierzbickiego w zupełności jest odpowiedniém do użytku w tego rodzaju szkołach. Wykład w ogóle systematycznie, jasno i treściwie przeprowadzony. Zadania ułożone w należytym porządku i, co stanowi bardzo ważną dogodność przy praktyczném użyciu podręcznika, zadania szczególne, podane dla wprawy uczących się, pomieszczone są zaraz po odpowiednich zadaniach ogólnych, nie zaś w oddzielnym zbiorze, lub téż na końcu każdego rozdziału, jak to częstokroć bywa.

W jedném tylko zadaniu, mianowicie 127, Cz. Iéj, przy objaśnieniu figury 105éj powiedziano błędnie: (str. 80, w. 4ty od dołu) „następnie z punktu tego *a* poprowadźmy *ab* prostopadle do *p'* a t é m s a m é m i d o p ł a s z c z y z n y p i o n o w é j r z u t ó w, zaś *ac* prostopadle do *p*, a t é m s a m é m do p ł a s z c z y z n y p o z i o m é j r z u t ó w." Opierając się na tym mylnym wniosku, że *ab* i *ac* są prostopadłe do płaszczyzn rzutów, autor objaśnia prostopadłość płaszczyzny *oab* do śladu pionowego *p'* i płaszczyzny *oac* do śladu poziomego *p*.

Z teoretycznych objaśnień, poprzedzających zadania każdego §fu, najkrótsze stosunkowo są objaśnienia, tyczące się ogólnych własności powierzchni krzywych i ich odmian (Cz. II, R. III. § 12). Zapewne téż w skutek téj krótkości określenie płaszczyzny stycznéj do powierzchni krzywéj jest wcale niedokładném. Autor określa tę płaszczyznę, jako przedłużenie ścianki czyli elementu powierzchni krzywéj a e l e m e n t (zapewne omyłka druku), który jest wspólny tejże płaszczyźnie i powierzchni— jako p u n k t styczności. W następnych wierszach przytoczone jest b e z d o w o d u zasadnicze twierdzenie, na którém opiera się kreślenie we wszystkich przypadkach płaszczyzny stycznéj do danéj powierzchni krzywéj. — Otóż sądzimy że należałoby tę część lepiéj rozwinąć i uzasadnić, mając na względzie specyalne przeznaczenie podręcznika.

Podobnież zbyt krótką i niedokładną jest klasyfikacya i określenie powierzchni w ogóle, a w szczególności powierzchni rozwijalnych i wichrowatych[1]). Przy klassyfikacyi powierzchni linijałowych czyli prostokreślnych powiedziano, że do takowych należą: „*A)* p o w i e r z c h n i e r o z w i j a l n e t. j. takie, które bez zniszczenia ich związku i całości dadzą się na jednéj płaszczyznie rozwinąć czyli rozłożyć, i *B)* p o w i e r z c h n i e w i c h r o w a t e, przy których rzecz powyższa miejsca mieć nie może." Określenie bardzo chwiejne i właściwie nic nie znaczące. Należałoby określić te powierzchnie, wyrażając geometryczne warunki, którym zadość

---

[1]) Częściéj używa się bardziéj odpowiedniego wyrazu powierzchnie s k o ś n e, zamiast w i c h r o w a t e.

czynić winny ich rodzące[1]) i ztąd wyprowadzić możliwość, lub niemożliwość rozwinięcia ich na jednéj płaszczyźnie.

Figury dołączone do dzieła w oddzielnych atlasach są bardzo starannie i wyraźnie odrobione. Wieleby jeszcze zyskały na wyrazistości, gdyby się ściśle zastosowano do tego, co zresztą sam autor zaleca na stron. 35 i 36, mianowicie: żeby linie oddzielnych kategoryj były odmiennie przedstawiane. Na rysunkach zaś przedstawiono linie główne niewidoczne i linie pomocnicze jednakowo, t. j. liniami z kresek złożonemi.

Prócz paru uwag, które zrobiliśmy co do terminologii, pozostaje nam jeszcze zwrócić uwagę na to, że autor rzędne i odcięte (w układzie osi współrzędnych prostokreślnych) nazywa przystawami i odcinkami. Nareszcie napotkaliśmy kilka niezupełnie odpowiednich wyrażeń. Autor wciąż pisze: „linia lub płaszczyzna stoi prostopadle do innéj linii lub płaszczyzny“, któreto wyrażenie zupełnie jest niezrozumiałe. „Płaszczyzna przecina powierzchnię *w* linii prostéj, *w* kole, *w* elipsie“ itd. Często się także powtarza wyrażenie „obieramy punkt gdzieś na danéj linii“ itp.

Pomimo wyliczonych tu usterek, dzieła p. Wierzbickiego z prawdziwym pożytkiem można używać jako podręcznika w szkołach, témbardziéj, że nauczyciel przy wykładzie może z łatwością usunąć lub dopełnić nieliczne błędy lub niedokładności. Życzyćby należało, aby autor wydaniem następnych części ukończył tak dobrze rozpoczętą pracę swoją.

A. Th.

Dr. Zygmunt Samolewicz: Przykłady do tłómaczenia z języka łacińskiego na polski i z polskiego na łaciński. Część I na pierwszą klasę. 1876. we Lwowie. Nakładem księgarni Seyfarta i Czajkowskiego.

Dr. Ignacy Znamirowski: Przykłady do tłómaczenia z języka łacińskiego na polski i z polskiego na łaciński na 1 klasę gimnazyalną. Kraków. 1876. Nakładem księgarni A. Dygasińskiego.

88] Książki szkolne tego rodzaju, jak przykłady do tłómaczenia, powinny przedewszystkiem: 1) ogarniać materyał naukowy przerobić się mający w klasie, na którą są przeznaczone, w zakresie przepisanym przez Zarys Organizacyjny na str. 22, t. j. podać uczniowi sposobność do przyswojenia sobie form i odmian regularnych. Nie należy przeto przekraczać granic z góry zakreślonych, ale w granicach tych swobodnie się poruszać i dostarczyć przykładów w takiéj obfitości, żeby nauczyciel, celem dokładnego

---

[1]) Tak je autor nazywa, jakkolwiek powszechnie nazywają je tworzącemi.

obeznania ucznia z dziedziną wiedzy, któréj ma nabyć, nie był zmuszony nużyć go częstém powtarzaniem jednych i tych samych zdań i ustępów. 2) być pisane w języku jasnym i poprawnym. 3) nie być zeszpecone drukarskiemi omyłkami lub innego rodzaju błędami.

Dziełko p. Samolewicza zawiera na 83 stronach w zastosowaniu niby do Zarysu Organizacyjnego przykłady na foremną odmianę imion i czasowników. Pobieżny jednak rzut oka na przykłady p. Samolewicza już przekona, że na fundamencie podręcznika tego nauczyciel będzie musiał żądać od uczniów swoich znacznie rozleglejszéj wiedzy gramatycznéj. Nie tyle w odmianie imion, ile w odmianie czasowników, przebrano zdaniem naszém co do wymagań miarę. Toć w konjugacyi I, II i IV-téj chyba czasowniki odmieniające się na wzór słów: *laudo, moneo, audio* mają odmianę foremną. Zatém one téż tylko powinny być uwzględnione w przykładach przeznaczonych na klasę I. Inne zaś należy pomijać, jak: *cubo, iuvo, sto, arceo, iubeo, augeo, sancio, salio, sarcio* i t. p. Co foremném a co nieforemném jest w odmianie słów konjugacyi III, trudniéj wprawdzie rozstrzygnąć; a przecie, aby nie przeciążać zbytecznie uczniów klasy I, należałoby stałą i nienaruszoną ustanowić w tym względzie normę. Otóż zdaniem naszém i wielu gramatyków foremną jest formacya na — *i* (Perf.) —*tum* (Supin.), gdy temat czasownika kończy się na samogłoskę, a formacya na —*si*, —*tum*, gdy temat czasownika kończy się na spółgłoskę [1]). Regularnymi są przeto czasowniki: *statuo, solvo, claudo, duco, scribo, coquo, como, nubo* i t. p. Przeciwnie nieforemne są czasowniki odmieniające się, jak: *capio — cēpi*, — *lĕgo — lēgi,* daléj urabiające Perf. i Sup. na wzór konjugacyi II lub IV-téj, nakoniec przybierające w Perf. reduplikacyą, n. p. *alo — alui — alitum, capesso, — ivi, — ītum, cano — cecini— cantum* i t. p.—Na mocy takiego rozgraniczenia foremności od nieforemności wypadałoby wiele przykładów wycofać z dziełek p. Samolewicza i p. Znamirowskiego, któreby w myśl wyrażoną na samym początku można zastąpić większą liczbą przykładów na foremną odmianę.

Prawda, są wytrawni pedagogowie, którzy na takie rozgraniczenie nauki przeznaczonéj na I i II klasę z przyczyn i pobudek ważnych zgodziliby się niechętnie; atoli wzgląd wyrzeczony, że nie należy zbyt obciążać uczniów klasy I, przemawia za niém i za naszém zdaniem, a opieramy się nadto na Zarysie Organizacyjnym, w którym na stronie 107 czytamy: „In der Formenlehre nimmt ferner diese Klasse (t. j. II) eine „besonders wichtige Stelle ein: das Lernen der Hauptformen (Praesens, „Perfectum, Supinum, Infinitiv) der *abweichend* flectirten Verba, besonders der 3-ten und 2-ten Conjugation.“ Nie podobna przez te *abwei-*

[1]) Patrz *Zumpt's* Lateinische Schulgramatik. § 154.

chend flectirten Verba rozumieć tylko *Verba anomala* (possum, edo, fero, nolo, volo, malo, eo, nequeo, fio, aio, inquam, coepi i kilka innych defectiva)!

Pominąwszy tę okoliczność, układ książki p. Samolewicza jest stosowny, przykłady odpowiednie, język w przykładach polskich poprawny. Zdania proste czyli gołe, zawierające w samym początku tylko orzeczenie i mieszczący się w niém czyli utajony podmiot, rozwijają się zwolna, przybierając coraz więcéj części dopełniających; z zdaniami twierdzącemi lub rozkazującemi łączą się następnie zdania przeczące, pytające niezależne i zależne.

89] Odmienny nieco jest układ książki p. Znamirowskiego. Trzymając się ściśle przepisu danego w Zarysie Organizacyjnym na str. 104, we wstępnym rozdziale po ćwiczeniach w wymawianiu i akcentowaniu pomieścił przykłady na odmianę słowa posiłkowego *sum* i na Indicat. Praesentis, na 2-gą osobę Singul. i Plurat. Imperativi i na Infinit. Activi i Passivi wszystkich IV konjugacyj. W drugim rozdziale mieszczą się przykłady na imiona, w trzecim na czasowniki. Przed każdym paragrafem podano słówka do wyuczenia się na pamięć a w stosownych miejscach w uwagach objaśnienia wykazujące różnicę pomiędzy wysłowieniem polskiém a łacińskiém (na str. 5. 7. 12. 38—39. 43. 75). Objaśnienia te wcale są pożądane. Oprócz słówek do wyuczenia się podanych znachodzą się jednak w każdym paragrafie inne jeszcze słówka — i dla tego dodał autor w końcu jeszcze dwa słowniczki.

Zarzuty, które obydwom dziełkom uczynić należy, są następujące:

1) Nie zastosowauo w nich przykładów do §§ żadnéj gramatyki języka łacińskiego. P. Samolewicz dopiéro w § 102 t. j. na 4 stronie od końca w spisie wyrazów przypomniał sobie gramatykę swoję i odsyła do niéj. Na str. 68 daje nawet objaśnienie składni Acc. c. Inf. (jak i p. Znamirowski), a przecie wskazanie § odnośnego gramatyki byłoby wystarczyło.

2) Że autorowie celem wdrożenia uczniów w poprawne czytania wyrazów łacińskich nad samogłoską krótką przedostatniéj zgłoski mianowicie kładą znak krótkości, należy pochwalić. Nie uczynili tego jednak wszędzie, gdzie to potrzebném być się zdaje; n. p. u p. Samolewicza: str. 14. *alăcres, simplĭces;* 77. *maledĭca pica; calefăcit;* 82. *olfăcit, contĕrit, insĕrit;* 116. *impĕtro;* 139. *penĕtro* i w. i.;—u p. Znamirowskiego: str. 40. *celĕbro;* 87. *innŏcens;* 39. *longinquĭtas;* 106. *circumdĕdi* i w. i. Należało nadto zdaniem naszém we wielu razach położyć znak długości nad samogłoską długą przedostatniéj zgłoski wyrazów dwuzgłoskowych, ażeby uczeń nawykł do pronuncyacyi dobréj i umiał dobrze wymawiać złożone

z nich wyrazy, n. p. *spēro — despēro, nōmen — cognōmen.* Że w ćwiczeniach w wymawianiu u p. Znamirowskiego znaki iloczasu całkowicie pominięte, tego pochwalić nie można; a nadto nie rozumiemy, dla czego ćwiczenia w akcentowaniu odłączono od ćwiczeń w wymawianiu, kiedy z dobrém wymawianiem łączy się ściśle i powinno być połączone dobre akcentowanie i odwrotnie. Przewinili zaś ciężko obydwaj autorowie tam, gdzie albo przejrzeli fałszywy iloczas lub téż z samowiedzą takowy położyli. I tak u p. Samolewicza: str. 5. *mendĭci* zam. *mendīci.* Tak samo w spisie wyraża str. 87; 12. *defatĭgant,* toż samo str. 95 a 86 i 133 *fatĭgo;* 23 i 66 *combŭrunt.* Toż samo str. 106 i 139; 51. *despĕres* i 127; 76. *incolūme,* w sp. wyr. dobrze; 80. *invĭtat* i str. 151; 103. *blandĭtor,* który to wyraz raz tylko znachodzi się u autora Itineris Alexandri Magni i w słownikach obszernych nawet nie zamieszczony; 112. *memor — ōris;* 93. *flumen — īnis.*

W książce p. Znamirowskiego podano podobnie: str. 14. *eradĭco* zam. *eradīco.* T. s. w słow. łac. i polsk.; str. 19. *vectĭgal* zam. *vectīgal;* str. 23 i 53. *muliēres* a 62. *muliērum* zam. *muliĕres, muliĕrum;* str. 27. *frigidissīmus* zam. — — *ĭmus;* str. 28. *abies, — ētis* zam. — *ĕtis.* T. s. w słown.; str. 41. *omnībus,* zam. *omnĭbus;* str. 42. *persevĕro* zam. *persevēro.* T. s. w słown.; str. 47. *clamŏre* i *beneficiŏrum;* str. 57. *fallēris* zam. *fallĕris,* boć zapewne ma być Praesens; str. 59. *paries — ētis* zam. *ĕtis.* T. s. w słown.; str. 59. *accĕdo* zam. *accēdo;* str. 66. *palŭde* zam. *palūde;* str. 77. *audivĭmus.* Nadto w słowniku podano: *accūbo, admōdum, alăcer, bībi* (do *bibo*), *confĭdo, conflĭgo, consūlo, cupĭdo, depūli, dimicātio, iudex, — ĭcis.* W słown. polskim: *collĕga* (współuczeń), *cupĭdo* (żądza). Niepotrzebnie i mylnie położono znaki: str. 41. *magīster;* w słown. *pretiōsūs, Sylviā* i t. p.

3) Omyłek drukarskich nie mało szpeci także obie książki, w mniejszym stopniu jednak przykłady p. Samolewicza. Oprócz trzech wymienionych i sprostowanych przez autora, dostrzeżono: str. 17. *tornitru;* 101. *tanitru;* 105. *pes, pedes,* noga; 126. mądzy; 127. *ingulo;* 134. w niwec; 44 (67) dobrze *Sibyllīnos,* ale w spisie wyrazów 121. *Sybillinos.* W przykładach p. Znamirowskiego omyłek daleko więcéj: 16. *fossa — a;* 18. *corpĕra;* 30. *Rumŭlus; Troiae — ae;* 33. żędza; 38. bysci; 39. iesłem; 40 stawią zam. stawię; 41. *resolutābo;* 41. *barbare* zam. *barbărae;* 42. *trucidōto;* 43. *postqam;* 45. miłują zam. miłuję; 47. *ovilĭbns* i *uie* zam. *nie;* str. 48. rozkazuja zam. — ą. 50. *linquam* zam. *linguam;* 52. *ine* zam. nie; 53. *axērceas;* 56. *mercus* zam. *merces;* 57. i w słown. *appropinguo* i *propinguus* zam. — *quo,* — *quus;* 57. *cithărum;* 60. *facĕris* zam. *fecĕris;* 63. ubgich; 68. *ci* zam. *si;* 75. *qnando;* 77. *interrĭtu;* a w słown. *mollior* zam. *molior;* 92. *plerumquae;* 106. *comŭlo, sāevio, inglans* i t. p.

4) W przykładach p. Samolewicza dostrzeżono nadto uderzającą niejednostajność w pisowni imion własnych starożytnych; czego koniecznie wystrzegać się należy. I tak str. 74. *Attycus; Attykus* na str. 111. a *Attyka* na str. 124. *Achiles* a *Apollo* na str. 109. *Pyrus* na str. 70 a *Pirus* na str. 114. *Thales* na str. 140 a *Tales* na str. 105. *Torquatus* na str. 111 a *Akwitanowie* na str. 107 i t. p.

5) Wyrażenie w kilku przykładach zmienićby temuż autorowi należało. Przez naginanie i stosowanie języka polskiego do łacińskiego ułatwia się wprawdzie przekład uczniowi, ale tworzy się wyrażenie częstokroć niezgodne z duchem języka polskiego; n. p. w zd. 4 § 48. Wiele miast — leży teraz zburzonych; albo w zd. 3 § 38. Pierwszy wiek narodu rzymskiego był pod królami prawie przez 250 lat; i i. Panu Znamirowskiemu zarzucilibyśmy w tym względzie używanie składni biernéj w jęz. polskim w §§ 9, 11 i częściéj, tém więcéj, że sam na str. 7 w uwadze powiada, że sposób ten wyrażenia niezupełnie zgodny z duchem języka polskiego. W końcu zwracamy uwagę p. Samolewicza na to, że spis wyrazów do każdego § sporządzony w miejscu słowniczka dla uczniów niewątpliwie jest dogodny, ale popiera nieuctwo. Uczeń powinien słówek znachodzących się w tłumaczonym ustępie na pamięć się nauczyć; nie potrzeba mu zatém w dalszych ustępach na nowo przytaczać ich znaczenia i odmiany. Tym zaś sposobem urósł spis wyrazów do wielkich rozmiarów, któreby były jeszcze ciaśniejsze, gdyby autor był zastosował przykłady do gramatyki swojéj i słówka w niéj już podane w niniejszym podręczniku pominął. Gdyby w takim razie objętość książki była została taż sama, iluby to przykładami było ją można zbogacić i urozmaicić! Ile razy zaś słowa powtarzają się w spisie, o tém da wyobrażenie dostateczne kilka przykładów: *deleo — ēvi — ētum* 2. (ze znaczeniami) na str. 116. 117. 120. 124. 125. 132. 133. *dilĭgo — exi — ectum* 3 (ze znacz.) na str. 119 dwa razy, 122, 124. 128. 130. *fides — ei*, wiara, wierność, na str. 121 dwa razy, na str. 125 także dwa razy, na str. 131. 138. 139. 144 i tak w. i. Czasownik *decipio* na str. 138 powtórzony nawet w jednym i tym samym ustępie.

Co się tyczy w końcu przykładów p. Znamirowskiego, nie wiemy, dla czego autor przekłada formę *hilărus* 3. nad *hilăris, e;* czemu na str. 66 tylko *amixi* podano jako Perf. do *amicio* i tak samo w słowniku; czy to dobra łacina: *Carmina Horatii legenda fuerunt, nunc etc.* i czy rzeczywiście sądzi, że *gradior* ma w Perf. *grassus sum*, jak uczy w artyk. *iść, kroczyć, postępować!* Słowniczki zawierają i powtarzają także niepotrzebnie słówka w wielkiéj części przed paragrafami podane; a gdyby p. Znamirowski był zastosował przykłady do jakiéj gramatyki, słowniczki mogłyby być jeszcze daleko mniéjszéj objętości.

Nie mało więc niedokładności i usterków mieści się w obydwóch książkach. Wytknięto je zaś nie w żadnym innym celu, jeno tym końcem, aby autorowie znani z swéj gorliwości w następnéj edycyi usterki usunęli i z tego, co tu powiedziano, według uznania swego korzystali. *Z. Wę.*

Historya.

Antoni Prochaska: Długosz o Elżbiecie, trzeciéj żonie Jagiełły. Lwów. Nakładem Redakcyi Tygodnia. 1876. str. 65. 8vo.

90] Prof. Caro zarzuca w 3cim tomie historyi polskiéj (str. 475—487) Długoszowi tendencyjność w skreśleniu obrazu Elżbiety Granowskiéj i twierdził, że Długosz nie powodował się prawdą, ale że pisał w duchu stronnictwa kancelaryi królewskiéj, w duchu Zbigniewa Oleśnickiego, a prawdopodobnie nawet używał pamiętników kardynała. Pan Caro piętnuje słowami, które nie powinny znajdywać się w poważném dziele bezstronnego historyka, całe to stronnictwo: Zbigniewa i Długosza, który twierdzi, (IX, 378—382), że Elżbieta była wówczas, gdy się z nią Jagiełło ożenił, „wdową po trzech mężach — zwiędłą i podstarzałą, suchotami trawioną—z zmarszczkami na twarzy i połogami licznemi wyniszczoną“. Caro zaprzecza temu wszystkiemu mówiąc: *...ihre früheren Schicksale wurden erlogener Weise als sehr abenteuerlich geschildert* (p. 477); *diese beiden* (pierwsi dwaj mężowie Elżbiety Janczyk i Wisło) *scheinen als Ehegatten Elisabeths nur in dem Lügengeiste Zbigniew's Olesnicki existirt zu haben* (p. 479); *Długosz entnahm alle die infamen Verleumdungen über die frühere Geschichte Elisabeths seinem Zbigniew Olesnicki* (p. 480); nazywa obu „*die pfäffischen Hasser Elisabeths* (p. 481), a nawet przypuszcza Caro, że i pruski kronikarz Posilge mógł być „*von dem dh. die krakauer Pfaffen verbreiteten Gerücht beeinflusst*“ itd. Przyczyną téj nienawiści stronnictwa kancelaryi, którego wymownym wyrazem jest według prof. Caro Długosz, ma być ta okoliczność, że królowa należała do wprost przeciwnego stronnictwa, do stronnictwa „tentonizujących“. Oczywisty ztąd wniosek, że obraz Elżbiety nakreślony jest u Długosza tendencyjnie, fałszywie — bo w duchu kancelaryi polskiéj, która była wrogiem Elżbiety.

Autor rozprawy polemicznéj, o któréj tu zdajemy sprawę, postanowił zrehabilitować Długosza. Zastanawia się więc nad pytaniami:

1) czy uzasadnioném jest twierdzenie Cara, że Elżbieta nie miała trzech mężów?

2) czy prawdziwém jest przypuszczenie jego, że Elżbieta była młodą i piękną, gdy wzbudziła miłość króla?

3) czy prawdą jest, że należała do stronnictwa „teutonizujących“?

Pierwsze twierdzenie p. Caro zbił autor dosadnie, przytaczając trzy współczesne zapiski kronikarskie od siebie niezawisłe (Jana z Posilge, dopełniacza Traski, i rocznika świętokrzyskiego). A jakkolwiek piszemy się zupełnie na wywód autora (str. 18), że Długosz nie miał żadnéj przyczyny, aby zmyślać nazwiska i losy pierwszych mężów Elźbiety, musimy się jednak przyznać, że dowody autora (na str. 14) usiłujące zbić twierdzenia p. C. co do Wisla Czombora nie tylko że celu nie dopięły, ale bardziéj całą kwestyę zamąciły.

Pan Prochaska podsuwa prof. Caro twierdzenie, jakoby Elźbieta była „młodą i ładną“ (str. 8). Tego w jego dziele nie znaleźliśmy. I owszem, zgadza się w tym względzie Caro zupełnie z Długoszem. Pierwszy powiada: „*Kurz nach Neujahr 1417, als der König in Wołynien sich auf der Jagd befand, erblickte er in der Umgebung der Fürstin* (sc. Alexandra) *eine nicht mehr junge Frau* (pag. 477); na następnéj stronie nazywa ją p. Caro „*eine erfahrunsreiche verlassene Frau*“, a na str. 480 „*die keineswegs mehr junge Frau*“, co się zupełnie zgadza z wyrażeniem Długosza „podstarzała“, a nawet z wyrachowaniem autora (str. 28). Również niesłuszny jest zarzut uczyniony pragmatorom doktora Caro, jakoby zaprzeczali, że Elźbieta miała wiele dzieci (p. 25). Caro o dzieciach nic nie wspomina, a p. Kantecki (gdyż tego ma autor na myśli) zgodnie z wyrachowaniem autora (p. 27) twierdzi, że Elźbieta miała kilkoro dzieci; ta tylko zachodzi różnica, że pierwszy doszedł jak to mówią po omacku do tego rezultatu, p. Prochaska zaś na podstawie pilnego zestawienia zapisków sądowych, w drugim tomie Helcla zawartych.

Zastanawia się daléj autor nad pobudkami, które skłoniły króla do ożenienia się z Elźbietą. Oczywiście piękną nie mogła być kobieta „mająca twarz zmarszczkami pooraną“; ani też przypuścić można, aby się „prawie sześćdziesięcioletni“ król mógł zakochać w takiéj kobiecie. Czyżby go więc miał do tego nakłonić jéj majątek? — ten, jak autor gruntownie na podstawie zapisków sądowych dowodzi, nie mógł obudzić chciwości króla, jak to Szajnocha twierdzi; zresztą zdaniem autora cały majątek musiał przypaść jéj dzieciom, a nie Jagielle. Jedyny więc zostaje powód — a tym jest chęć pozostawienia mezkich potomków. Nie sprzeczamy się z autorem: może być, że ta myśl rzeczywiście skłoniła Jagiełłę do ożenienia się z Elźbietą; ale przyznać musimy, że w słowach p. Caro „*welche ihn sofort die heftigste Leidenschaft einflöste*“ nie widzimy sprzeczności ze zdaniem autora. Król mógł być żądnym męzkich potomków, ale z tego wcale nie wynika, aby się w niéj nie był zakochał, a znając namiętny charakter Jagiełły, który często ulegał chwilowym

wpływom — uważamy za prawdopodobne, że w staréj jego piersi iskierka miłości zatlała. Że znał od dawna Elźbietę o tém wié Caro, a że go teraz dopiero „oczarowała“ — nic dziwnego, zwłaszcza po dwóch odkoszach. Gdyby mu tylko o potomków chodziło, nie wątpię, że pomimo podeszłego wieku byłby znalazł nie jednę młodą, nawet księżniczkę, która byłaby szczęśliwą, gdyby mogła siedzieć z koroną na głowie po jego lewicy. Zostawmy to zresztą psychologom do rozstrzygnięcia; ani p. Caro, ani p. Prochaska, ani nawet tak blizki tym czasom Długosz, nie mogą być sędziami w sprawach sercowych. Tu wszelka krytyka ustaje.

Na tém miejscu musimy się jeszcze rozprawić z autorem o wieku Jagiełły. Pan Prochaska twierdzi, że w r. 1417 t. j. w roku zaślubienia Elźbiety, miał Jagiełło „prawie sześćdziesiąt“ lat. Caro i Kantecki naliczyli mu lat 68. Obie te liczby są mylne. Wiemy (Szajnocha: Jadwiga i Jagiełło I. 309), że Jagiełło miał 26 lat, gdy go ojciec odumarł t. j. w r. 1377, w r. 1417 miał zatém lat 66; w tak późnéj starości i jeden rok znaczną stanowi różnicę. Również mylnie podaje tak Caro jak i pan Prochaska dzień zaślubin Jagiełły z Elźbietą. Pierwszy mówi na str. 481 *...da der König alle diese Hindernisse voraussah und zahllose Einsprüche erwartete, vermaehlte er sich mit Elisabeth gleich im Januar 1417 im Geheimen u. liess erst um Ostern Witold die erste Nachricht davon zukommen. Endlich am ersten Mai befahl der König den Erzbischof vom Lemberg, die Bischöfe von Krakau und Chelm und einige Magnaten zu sich nach Sanok und eröffnete ihnen seine Absicht. Man sprach zwar dagegen, der König blieb fest und am folgend§ Tage* (tj. 2go maja) *segnete der Erzbischof Jan Rzeszowski die Ehe ein.* A więc już w styczniu ożenił się Jagiełło z Elźbietą! Dziwi nas mocno, że p. Prochaska nie sprostował tego niczém niepopartego twierdzenia p. Caro — a dziwi nas jeszcze więcéj, że i autorowi polemiki z p. Caro nie znany jest dzień zaślubin. Na str. 39 czytamy bowiem: „Dnia téż pierwszego Maja odbył się w kościele sanockim ślub podstarzałéj już pary małżeńskiéj“; w przypisku do tego ustępu cytuje autor Długosza XI. 378, 379 i mówi: „daty zgadzają się zupełnie, obacz n. p. kalendarz krakowski u Bielowskiego: Monumenta II. 937 i Dług. 379“. W zacytowaném miejscu Kalendarza krakowskiego nie masz jednak nawet słowa o ślubie pary królewskiéj, ale tylko o koronacyi Elźbiety na królowę polską pod dniem 19 Listopada.

Autor udowadnia daléj przekonywająco, że przyczyny niechęci ku Elźbiecie, jakie podaje Długosz, rzeczywiście u współczesnych istniały, że ich więc Długosz nie wymyślił, jak twierdzi Caro. Szlachta uznawała Jadwigę córkę Jagiełły za swoją królowę, dla tego niechętni byli szlach-

ciance ukoronowanéj; duchowieństwo srożyło się na ten związek z powodu duchownego powinowactwa Jagiełły z Elżbietą.

Tendencyjności także autor nie upatruje w Długoszu. Niechęć jego ku Elżbiecie nie wynika ze stosunku jego do kancelaryi królewskiéj, ale jest tylko wyrazem opinii całéj Polski. W końcu zwycięzko odpiera pan Prochaska twierdzenie p. Caro, jakoby Elżbieta do stronnictwa teutonizujących należała.

Wytknęliśmy kilka usterek, jakich się dopuścił autor niniejszéj rozprawy; przyznać jednak musimy, że czytając drugą jéj połowę zapominamy o błędach w pierwszéj popełnionych. Autor zna dokładnie czasy Władysława, zna dobre i złe strony Długosza—wywody swe opiera tylko na współczesnych źródłach i—co na wielką pochwałę zasługuje—przedstawia rzecz jasno, w skutek czego z przyjemnością rozprawę tę się czyta. Na jednę jeszcze okoliczność zwracamy uwagę. Wyzuwanie autora historyi polskiéj z wszelkich praw logiki, wyrażenie się p. Prochaski, że prof. wrocławskiego uniwersytetu „lisiego używa podstępu“, nie są właściwe w naukowéj rozprawie, zwłaszcza, gdy są wymierzone przeciw mężowi, który w każdym razie na wielki zasługuje szacunek. *Dr. Al. S.*

Nauki społeczne.

Witold Załęski: Statystyka porównawcza Królestwa Polskiego. Ludność i stosunki ekonomiczne. Warszawa. 1876. 8vo. str. (prócz spisów) IX i 344, a tabl. 120. 8vo.

91] Książka, którą mamy przed sobą nie jest podręcznikiem całéj statystyki Królestwa Polskiego, gdyż autor wziął sobie za zadanie przedstawienie jedynie stosunków ludności i stanu ekonomicznego kraju. Jest to i w tém ograniczeniu ogromne przedsięwzięcie dla człowieka prywatnego i nie mającego na swe zawołanie pomocników, którzyby mu ulżyli przynajmniéj w mechanicznéj robocie zestawień i obliczeń. Oba działy statystyczne traktowane tu nie są téż wyczerpane we wszelkich możliwych kierunkach i dla tego należy zwrócić uwagę na dane w pracy p. Z. zawarte.

Po krótkim wstępie obejmującym najogólniejsze streszczenie pierwszych pojęć naukowych, autor przedstawia nam stosunki powierzchni i ludności, a w następnym rozdziale i w dodatku na końcu zamieszczonym stosunki ruchu ludności. W dalszym ciągu przechodząc do stosunków ekonomicznych, podaje stan gospodarstw wiejskich i produkcyi rolniczéj, potém stan przemysłu fabrycznego, a wreszcie stosunki budżetów, podatków i opłat w Królestwie. Każdy z rozdziałów składa się z dwóch części:

tabelarycznéj i poprzedzającego tabele tekstu, w którym podane są ogólne rezultaty tablic.

Oprócz dodatku obejmującego 7 tablic, wszystkie inne daty nie są oryginalne, ale brane z pism poprzednio wydanych. Skoro więc materyał nie jest pierwotnym należało się spodziewać, że zostanie opracowanym: mianowicie zaś, że ścisłéj krytyce podlegną cyfry po różnych zbiorach wynalezione. Tego p. Z. nie uczynił, bo za krytykę nie można uważać kilku zupełnie luźnych uwag zamieszczonych w przedmowie. Autor powtarza z innych szczegóły często sprzeczne ze sobą, bez żadnéj ze swéj strony uwagi i jakby z jednakiém zaufaniem np. por. str. 32 lub 98, gdzie stoją obok siebie w równéj linii całkiem odmienne zestawienia. A jednak pomiędzy źródłami są takie, których wiarygodność już z góry wątpliwa, np. kalendarz Suworina, inne, jak np. Statystyka intendentury Królestwa, zdaniem naszém, musi być używaną z wielką ostrożnością, chociaż jest urzędową publikacyą. Nie znając wielu źródeł, z których autor czerpał, nie możemy o nich wyrokować, ale ten brak krytyki u p. Z. sprawia, że każdy będzie zmuszony pominąć zestawienie pana Z. nie znajdując podstawy do krytycznego ocenienia materyału.

W pracy nie podającéj oryginalnych danych, krytyka źródeł miałaby główną wartość naukową, a przez zaniedbanie jéj, pozbawił autor swe dzieło pierwszego warunku naukowéj pracy. Materyał tak różnorodny zaledwie służyć może za podstawę do wniosków o stanie lub rozwoju kraju; ale téż został on zanadto słabo wyzyskany. Wiele danych w tablicach zawartych wcale nie opracowano, lub bardzo niedostatecznie omówiono. I tak o przestrzeni Królestwa prawie nie ma mowy; podana liczba domów, ale z niéj w tekście nie zrobiono użytku; cyfra zaludnienia prawie nie zwraca uwagi autora, chociaż ludność zestawia powiatami osobno nawet dla miast i wsi. W tym względzie każdy następny rozdział jest staranniéj opracowany od poprzedniego, a kwestyę podatkową traktował autor z większém od innych zamiłowaniem; chociaż pan Z. w tak suchy i ogólnikowy sposób powtarza dane z tablic wyciągnięte, jakby statystyka była dlań szeregowaniem wielkiéj ilości liczb.

Ostatni zarzut tém słuszniejszym okazuje się ze względu na to, jak p. Z. pojmować się zdaje statystykę porównawczą, którą sobie za cel położył. Na każdéj karcie tekstu spotykamy całe szeregi liczb przeważnie wypisanych z Blocka, lub Kolba, a które służyć mają do porównania stosunków Królestwa z innemi krajami, prowincyami lub miastami. W jaki sposób wypisanie obok siebie kilku szeregów cyfr może zwać się statystyką porównawczą, tego nawet pojąć trudno; uchodzi to w podręcznikach, jakiemi są prace Kolba, Hausnera, Brachellego, ale naukowéj wartości mieć nie może. Szczególniéj zaś wypisywanie z książek wszyst-

kim dostępnych, posiłkowanie się źródłami z drugiéj lub z trzeciéj ręki, nie może być dozwolone w pracy mającéj jakąkolwiek naukową pretensyę. Takie cyfry pochodzące z krajów odmiennych stosunkami rzadko nawet kiedy dadzą się użyć za punkt porównania, np. wszelkie porównania budżetowe u autora przytoczone. P. Z. tak jednak jest zapalony do podobnych wypisów, że je podaje nawet tam, gdzie nie ma żadnych cyfr z Królestwa, jak to czyni parę razy przy ruchu ludności lub w ostatnim rozdziale, gdy podaje cyfry długów państwowych lub wydatków na armię. Jeżeli w czém, to w porównawczych badaniach trzeba wielkiéj ostrożności; a zatém chcąc powtarzać cyfry znane i dla wszystkich dostępne, należało chociaż opracować ten materyał, wskazać na jego znaczenie i na różnice stosunków. P. Z. tego nie uczynił, a ztąd cały dział porównawczy jest próżnym balastem w jego książce i stanowi właściwie ujemną jéj stronę: albowiem dla ludzi fachowych powtarzanie cyfr Blocka lub Kolba jest całkiem bezużyteczne, a dla niefachowych stanie się źródłem błędnego zapatrywania się tak na stosunki Królestwa, jak na znaczenie i stanowisko statystyki. Stawiać obok siebie cyfry Anglii, Francyi, Królestwa, bez żadnych wyjaśnień, to zapoznawać zupełnie pierwsze zasady arytmetyki, że tylko liczby jednorodne dadzą się kombinować. Autor téż często stawia Królestwo w obec odległych gubernij rossyjskich, opuszczając gubernie sąsiednie, mianowicie Naddnieprzańskie, związane bardzo bliskiemi węzłami z Królestwem Polskiém. Słusznie téż można w niektórych kwestyach porównywać Królestwo z Galicyą, ale jednak nie ze Lwowem, jak to w paru miejscach autor uczynił.

Najwięcéj trudu kosztowało wynajdywanie liczb pochodnych, ale i tu p. Z. nie zawsze musiał zdać sobie sprawę, co zamierza osiągnąć za pomocą cyfry pochodnéj. To téż wiele pracy zmarnował na obliczenia przedstawiające małą wartość, a w każdym razie mniejszéj będące wagi od tych, jakie przedsięwziąć należało. P. Z. zawsze prawie oblicza procenta przypadające na gubernie, a cyfra ta w wielu wypadkach będzie wcale obojętną. Weźmy tablicę ruchu ludności; podobne procenta przypadające na gubernie chłopców i dziewcząt prawych i nieprawych niczego nie uczą, kiedy przeciwnie stosunek urodzeń prawych i nieprawych chłopców i dziewcząt w obrębie gubernii dla miast i wsi byłby bardzo zajmującym. Tymczasem pierwsze obliczenie zupełnie zbytecznie podane zostało, a ostatniego wcale nie ma. To samo stosuje się do wielu tablic, jak 8, 15, 23, 42, 53 i inne.

Ograniczamy się na wskazaniu tych kilku głównych zarzutów książce p. Z. Wyznać trzeba, że dzieło to stoi niżéj innych prac autora i że zawiodło oczekiwania tego, czegoby słusznie od takiéj pracy żądać można, i czego po p. Z. spodziewać się wypadało. Bez wątpienia jest tam obfity mate-

ryał, bardzo nieraz zajmujący, mianowicie pod względem rozwoju ekonomicznego kraju, produkcyi rolniczéj i przemysłowéj, lub podatków opłacanych: ale główną zasługą p. Z., że przepolszczył materyał statystyczny odnoszący się do Królestwa Polskiego, a zawarty przeważnie w publikacyach rossyjskich. *J. K.*

Jan Mittelstaedt: Siedmdziesiąt miliardów rubli dla Rosyi. Warszawa. 1874. 8vo. str. 216. V. 2 tabl.

92] Książka tak dziwacznie zatytułowana zawiera dość nieporządnie ułożony zbiór aforyzmów z dziedziny ekonomii społecznéj. rolnictwa, nauk przyrodniczych i etyki. Treść i porządek myśli są następujące.

W przedmowie autor zapowiada nowy „słowiański" system ekonomi politycznéj (str. II—III), który bliżéj cokolwiek ocenimy w stosowném miejscu. Rozdział pierwszy „wartość i cena ziemi" ma stworzyć dowód, iż w Królestwie Polskiém za niską jest cena ziemi w porównaniu z Poznańskiém, Saksonią i Belgią. Pochodzi to z niedostatecznego rozróżniania między wartością a ceną: wartość bowiem ziemi, która ma być „możnością użytkowania" (str. 3), zatém równą użyteczności, jest „wieczną". Dowodów na to dostarcza Palestyna, Ameryka i szczegółowe rachunki autora, przyczém interesujące wywody z meteorologii i klimatologii (str. 6—10) mają przekonać czytelnika, iż Polska powinna oddawać się tylko rolnictwu, z wykluczeniem nawet chowu bydła. Gdyby tedy cena ziemi w Królestwie Polskiém z 2000 rs. podniosła się na 9000 rs., a w Rosyi na 5000 rs., to w skutek tego wzrosłaby wartość całej przestrzeni o 70 miliardów (str. 17): ztąd tytuł książki. „Niestosowny podział ziemi... brak kapitałów obrotowych... nieznajomość praw natury, rolnictwa", są przyczynami téj straty; a lubo za cyfrę straty musi autor przyjąć odpowiedzialność, to trzy powyższe wady istotnie ciążą zgubnie na rolnictwie naszém.

To téż autor zabiera się do szczegółowego ich omawiania, lubo dla braku systematycznego porządku, ogranicza się do pierwszego z nich. Mianowicie w rozdziale IIgim: „różnica dochodów z ziemi w wielkich i małych gospodarstwach," p. M. z wielką znajomością techniki rolnictwa (str. 18—48) wykazuje szkodliwość gospodarstw za dużych. Zastanawia się daléj (str. 48 — 77) nad skutecznością płodozmianu na folwarku o 600 morgach, przyczém okazuje się wprawdzie jako tęgi znawca chemii rolniczéj, lecz nie jest w stanie dojść do koniecznego naszém zdaniem wniosku, iż wyczerpywaniu i wysysaniu naszéj ziemi (str. 65) nie zaradzi sam stosowny podział gruntów, jeżeli nie przyjdzie mu w pomoc przemysł, dostarczający na miejscu nawozu w odpadkach z przetwarzanych płodów

rolniczych. Przedstawiwszy potém niepotrzebne koszta i trudności połączone z gospodarstwami drobnemi (str. 75—90), które swoją drogą chce pozostawić własnemu losowi, ażeby zginęły w wolnéj konkurencyi (tak dziś niestety dzieje się w Galicyi!), — dochodzi do tablicy porównawczéj (str. 90), z któréj się dowiadujemy, iż włóka w małém gospodarstwie daje 95 rs. przychodu, w średniém 405 rs., zaczém jéj wartość wynosi w pierwszym wypadku 1900 rs., w drugim 8106 rs.

Zamiast teraz z porządku rzeczy mówić o kapitale obrotowym i znajomości praw natury rolnictwa, autor raptem w rozdziale IIIcim traktuje o „ekonomii politycznéj“. Przeszedłszy bardzo powierzchownie dążenia merkantylistów i zaraz potém definicye „wartości“, p. M. stawia (str. 96) „nowy system“ téj treści, iż „ekonomia polityczna jest nauką, jak przez siłę moralną i oświatę przychodzi naród do dobrobytu.“ Już na str. III czytamy o téj „oświacie i sile moralnéj“, mającéj zastąpić „pracę“ u Ad. Smitha, którego teoryę według p. M. „dotąd jeszcze tłómaczą i uzupełniają“. Widocznie nieznane autorowi wszystkie nowsze układy ekonomiczne; a i starsi przeciwnicy Ad. Smitha, jak Ad. Müller, List, Carrey itp!.. Muszę zresztą przyznać, iż nie rozumiem, dla czego na powyższéj podstawie ma powstawać nowy system i do tego „słowiański“. Wszakżeż nie było jeszcze ekonomisty, któryby nie umiał cenić siły moralnéj i i oświaty! wszak praca *mutatis mutandis* obejmuje i te także pojęcia. Kto pragnie, by wzrastała w kraju produkcya i by skutecznie były zaspokojonemi potrzeby wszystkich klas społecznych, ten ceni siłę moralną i oświatę; ale uważać w nich jakąś odrębną zasadę, znaczy zbyt wielki kłaść nacisk na frazesy. W ogóle sądzimy, iż „system“ nowy w pewnéj nauce tworzy naród przez cały szereg prac całego zastępu pisarzy, którzy przez odrębną metodę do nowych zupełnie doszli rezultatów naukowych. W tém znaczeniu nie posiadamy naszém zdaniem dotąd polskiéj szkoły ekonomii, gdyż i znakomity nasz Supiński mylnie uważa za nowe odkrycie i polską cechę fakt, znany wszystkim ekonomistom, iż przyroda działa darmo w gospodarstwie. Wcale zaś nie moglibyśmy nazwać nowym systemem „słowiańskim“ podniesieniu powyższego frazesu u p. Mittelstaedta.

Jaki to system, pouczają str. 97 sq. Wartość jest prostą opinią o użyteczności (co ma być czemś nowém, lecz znaném już była Storchowi [1824]). Ta wartość była na str. 3 użytecznością, zaś znowu na str. 97 kapitałem, kapitał zaś jest „dawną oszczędzoną pracą“, o czém pisano już przed laty 50ciu. Chcąc w ekonomii uwzględnić duchową stronę człowieka (tendencya to godziwa, lecz już podnoszona przez Fr. Lista), autor kruszy kopię z materyalistami (str. 103—111); w nauce o produkcyi traktuje o rozwoju języków (str. 114), o astronomii, chemii i przemyśle (str. 115), i przychodzi do rezultatu, że ostatecznie produkuje „uczony i ka-

płan..., szkoła i kościół“ (str. 120), co znowu samo w sobie zawiera myśl piekną, lecz nie stoi w bezpośrednim związku ani z techniczną, ani ze społeczną stroną aktu produkcyi. Do motorów produkcyi należą namiętności, strach(!), aż sześć gatunków miłości (str. 123—124), między którémi Nr. 4ty, miłość plemienna, ma być wyższym od Nru 3., miłości narodu! „Oby plemię słowiańskie umiało poświęcić interes narodu dla interesu plemienia“!!.. Że natomiast charakter ludności, zwyczaje i obyczaje (str. 125) są silnymi czynnikami gospodarczymi i społecznymi, to prawda, i w tym względzie autor bezwiednie zbiega się ze Schmollerem („*offenes Sendschreiben an Treitschke*“). Podobnie chce autor „dopełnienia słusznych wymagań“ robotnika, lecz nie podaje, które są „słusznemi“, a ucisk robotnika przypisuje nie kapitałowi, lecz „fałszywym zasadom ekonomii“, co byłoby prawdą, gdyby autor rozumiał przez to powszechną zasadę *laissez faire*, o czém jednak należy powątpiewać.

W nauce o konsumcyi (str. 131) p. M. bada chemiczny skład potrzebnego człowiekowi pożywienia i żąda komisyi, złożonéj „z doktorów, chemików i kucharzy, którаby wydała książkę kucharską“ (str. 134); słusznie daléj zwracając uwagę (str. 136), iż zwyczaje narodu decydują o konsumcyi, zbyt surowo występuje przeciw modom, a kończy potrzebą szkół i łożenia ofiar dla uzbrojenia Rosyi (str. 140).

Nauka o kapitale i własności (str. 141—164) nie zawiera nic zajmującego, prócz wznowionéj kwestyi wielkości gruntów. Na słowa zaś iż „dotychczas ekonomiści zajmowali się tylko kapitałami rzeczowymi“ (str. 161), odpowiem, iż choćby tylko Stein już r. 1858 traktuje o „kapitałach osobowych.“

W nauce o handlu (str. 164—171) dowiadujemy się, że „swobodna zamiana“ ma być uznaną za zasadę, cła do 20 lat zniesione, a sąsiadom mamy tylko życzyć „aby byli zdrowi..., mieli dobry apetyt i od nas zboże kupowali“ (str. 166). Jest to wprawdzie teorya bardzo prosta i patryarchalna, ale nie tłómaczy nam, dla czego kraj nasz „biedny“ (str. 170), dla czego ziemię wysysamy (str. 65), dla czego brak nam „towarów, za które zawsze można pieniądze sobie kupić“ (str. 168): tylko przemysł zdoła zaradzić tym brakom, jak mamy bliski przykład Królestwa Polskiego.

Ustęp o kredycie (str. 171 sq.) rozpoczyna się od lasów: zakaz ich wycinania porównywa autor z zakazem sprzedawania butów! bo „ograniczać własność, to barbarzyństwo“!... tym sposobem „przyszlibyśmy do zasad komuny paryskiéj“ (str. 173). Na taki brak rudimentów nauki administracyi trudno zaiste odpowiadać obszernie. Autor żąda miasto środków administracyjnych „kredytu na lasy“; ale nie wykazuje, jak stworzyć ten trudny tak zw. mięszany kredyt; bo wprawdzie zgadzamy się na utyskiwania, iż nieoświecony chłop posiada prawo wystawiania wekslu, ale to nie pomoże

właścicielom lasów. Rezultaty autora są następujące: „szkoła i kościół ożywia kredyt“; potrzeba „międzynarodowych kongresów kredytu“ (str. 176); „komisye kredytowe winne mieć obowiązek przeglądania ksiąg i stanu majątkowego“ kompetentów: czy to ostatnie nie byłoby większym zamachem na własność prywatną, niż prawo lasowe, pozostawiamy do osądzenia czytelnikom. P. M. podaje też 2 projekta bankowe: 1) Tow. rolnicze ma co roku każdemu rolnikowi dawać w styczniu obrotową pożyczkę, a to na korzec oziminy 5 rsr., na skórkę owczą $^1/_2$ rs. itd., wydając na to karteczki różnokolorowe nieoprocentowane, które miałyby obiegać przez cały rok odnośny; a rolnik musiałby dać słowo, iż obróci te pieniądze w sposób wytwórczy. W projekcie tym zdrową jest myśl, iż potrzeba rolnictwu kredytu obrotowego, dziecinny zaś jest projekt owych karteczek, które uwłaczałyby prawom banku emitującego banknoty; 2) bank amelioracyjny ma udzielać pożyczek na ulepszenia. Ta myśl zasługuje na uwagę.

Nauka o konkurencyi (str. 189—199) zawiera już same tylko aforyzmy o dawnych walkach Słowian z Germanami i dzisiejszym stosunku tych dwóch szczepów, tj. same rzeczy nie należące do ekonomii. To samo mniej więcéj odnosi się do politycznych, administracyjnych i skarbowych pomysłów w ustępie o państwie (str. 200—210). — Wreszcie „zakończenie“ (211—216) traktuje o słusznéj potrzebie gruntowniejszego wychowania kobiet z wykluczeniem przesadnéj emancypacyi. Autor kończy apostrofą do „kobiet słowiańskich“.

Wiele musieliśmy zarzutów uczynić autorowi „70ciu. miliardów“. Przyczyny tego należy szukać — pominąwszy dziwne tendencye „słowiańskie“ — w tém, iż p. M. niepotrzebnie postanowił stworzyć nowy system ekonomiczny, który mu się nie powiódł zupełnie. Byłby był natomiast uniknął zarzutów krytyki i zasłużył się literaturze, gdyby się był ograniczył do saméj kwestyi „70 miliardów“: wywody bowiem o wpływie podziału gruntów na powodzenie rolnictwa znamionują gruntownego znawcę nauki rolnictwa i badacza naszych stosunków rolniczych. *L. Bi.*

Rolnictwo.

Antoni Strzelecki: Gospodarstwo pastewne, jako środek podniesienia rolnictwa krajowego. Tom I. Uprawa roślin szerokolistnych i wązkolistnych z 166 drzeworytami. Warszawa. Nakładem Redakcyi Biblioteki Rolniczéj. 1876. str. 425. 8vo.

93] We wstępie str. 1—19 zastanawia się autor nad znaczeniem, rozwojem rolnictwa, koniecznością przekształcenia wszystkich zastarzałych systemów gospodarczych, zaznaczając bardzo trafnie, że główna przyczyna zubożenia naszych gruntów polega na nieproporcyonalném ustosunkowa-

niu produkcyi roślin i zwierząt; za wielkie bowiem obszary poświęcamy uprawie zbóż, za małe zaś uprawie roślin pastewnych, skutkiem czego okazuje się brak nawozu stajennego, owéj dźwigni gospodarstw naszych. Część „o znaczeniu roślin pastewnych“ (str. 20—48) zawiera uwagi nad fizyologicznym ustrojem roślin w rolnictwie uprawianych i obliczenia udowadniające, że produkcya wielkich, odpowiednich ilości roślin pastewnych jest najpewniejszym i najtańszym środkiem powiększenia ilości nawozu i użyźnienia ziemi, a tém samém wzbogacenia rolnika. Na kilka przytoczonych tamże zdań godzić się nie możemy, podział n. p. roślin uprawianych na wyczerpujące, niewyczerpujące, wzbogacające i t. p., nie jest już obecnie odpowiednim, jak przyzna każdy obeznany z nauką wyżywienia roślin; rośliny szerokolistne mają być obdarzone zdolnością pochłaniania azotu z powietrza, rośliny zaś wązkolistne (kłosiste) potrzebują miéć gotowy azot zawarty w ziemi; o ile nam wiadomo, nie istnieje żadne ścisłe doświadczenie zdanie to potwierdzające: wprawdzie doświadczenie przez znanego fizyologa Sachsa dawniéj wykonane zdawało się wykazywać, że rośliny niektóre, mianowicie do rodziny motylkowych należące, mają własność pochłaniania za pomocą liści węglanu amoniaku; nowsze jednakże w tym kierunku przeprowadzone badania udowodniły, że rzecz ma się inaczéj i że takowemu żadnego nie należy przypisywać znaczenia. Pod cieniem liści roślin mocnooliścionych „ma się miarkować“ (str. 27) ulatnianie się wilgoci z gruntu: badania tymczasem nowsze Wilhelma, Dietricha i Breitenlohnera wykazują, że takowe owszem wilgoć ziemną znaczniéj wyczerpują, niż np. kłosowe. Obfite nagromadzenie pokarmów na powierzchni oddziaływa i na rośliny pastewne z rodziny strąkowych (koniczyna, lucerna), gdyż ziarno tychże napotykając na zapas części pożywnych w pierwszym mianowicie roku bujny wydaje porost. W „szczegółowym opisie traw“ (str. 49—112) należało więcéj uwydatnić charakterystyczne oznaki ważniejszych, a często bardzo do siebie podobnych, jak np. brzanki (str. 48) i lisiego ogona łąkowego (str. 62), rajgrasu angielskiego (str. 86), włoskiego (str. 88) i perzu (str. 92). Według autora jest festuca heterophylla i rubra, kostrzewa różnolistna, jedną i tą samą rośliną (str. 58), co nie zgadza się z rzeczywistością; pierwsza bowiem wyrasta przeważnie w lasach liściastych, wypuszcza długie, zgięte liście korzeniowe i daje daleko więcéj zwartą darń. Owsianicy głuchéj, avena fatua, nie można żadną miarą polecać do zasiewu w płodozmianie (str. 76), gdyż jest ona znanym powszechnie a uprzykrzonym i z trudnością dającym się wytępić chwastem. Niesłusznie nazwaną jest płaskiew roczna: *lolium multiflorum* (str. 89), tak bowiem nazywają niektórzy autorowie (Lam.) rajgras włoski (płaskiew włoską); zdaje się że miał tu autor na myśli: *lolium temulentum*, gdyż mówi o odurzających,

trujących własnościach ziarna. Proso ber węgierski nazwano: *setaria germanica, panicum italicum, mohar*, nie uwzględniając, że to są trzy odrębne odmiany (str. 90), z których pierwsza uprawianą bywa szczególniéj na zieloną paszę i jest mniejszą od drugiéj na ziarno uprawianéj; w nowszym czasie polecaną odmianą jest mohar (nie moha). Kaczyńcem nazywamy *caltha palustris* nie zaś *menyanthes trifoliata* (str. 188). Opis „roślin szerokolistnych“ (str. 185—345) nie grzeszący również rozwlekłością poprzedzą „podział traw ze względu na ich ceny wydatne, wartość pastewną, glebę oraz ogólne prawidła dotyczące ich posiewu, pielęgnowania, sprzętu i przechowania“ (str. 113—144) i opisanie metody p. Götz (str. 145—184), któréj rozbiór jednakże w podręczniku pana Strzeleckiego można było pominąć milczeniem bez najmniejszego uszczerbku dla czytelnika. Ze szkodników roślinnych nie wszystkie są uwzględnione np. przy koniczynie, lucernie itd.; przy opisie traw „wązkolistnych“ ani słówka nawet autor o nich nie wspomina, pomimo, że i tu niemały zachodzi ich zastęp. Dobrze napisanym jest rozdział „o mięszankach“ (str. 346—368), po którym następujący opis „zbioru i przechowania siana“ (str. 369—425) zapoznaje czytelnika z rozmaitymi sposobami sprzętu, suszenia i przechowywania tegoż.

Wspomnieć musimy, że niemile rażą liczne w dziele pomyłki w pisowni nazw obcych n. p. (str. 31) Wejske zamiast Weisske, (str. 39) Schuhmacher zam. Schumacher, (str. 44) Hornsky zam. Horsky, (str. 50) Timothe Hansae zam. Timothy Hansoe, (str. 54) brachipodium zam. brachypodium, (str. 99) aira coespitosa, zam. caespitosa, (str. 132) Witmak zam. Wittmack, (który nie jest profesorem!), (str. 995) onobrichis zam. onobrychis, (str. 206) poligonum zam. polygonum, (str. 233) Oderbruk zam. Oderbruch, str. (234) Laves zam. Lawes itp. Drzeworyty w tekscie umieszczone objaśniają przedmiot, niektóre jednakże z nich nieszczególnie są wykonane tak, że trudno się często domyślić co przedstawiają.

Pominąwszy powyżéj wymienione usterki, uznajemy pracę p. Strzeleckiego za pożyteczną dla ogółu rolników polskich i będącą bardzo na czasie, możemy takową zatém śmiało polecić, gdyż znajduje się w niéj to samo a nie raz i więcéj jak w innych podobnych francuzkich lub niemieckich podręcznikach. *A. Smp.*

Językoznawstwo i historya literatury.

Jan Papłoński: Praktyczne prawidła poprawnego pisania i czystego wymawiania po rusku (taki sam tytuł po rosyjsku). Wydanie drugie poprawione i pomnożone. Warszawa. 1875. 16o maj. str. VIII, 248 i VIII.

94] W Nrze 12tym „Przeglądu krytycznego“ z roku 1875 mówiliśmy o pierwszém wydaniu téj książki. Obecnie mamy przed sobą drugie wy-

danie i sądzimy, że nie będzie rzeczą zbyteczną powiedziéć o niém kilka słów. To drugie wdanie zostało istotnie „poprawioném i pomnożoném“, i odznacza się nierównie większą starannością. Przedewszystkiém omyłki druku, napotykane w wydaniu pierwszém w zatrważającéj ilości, tutaj zostały sprowadzone do *minimum*. Szkoda jednak, iż autor zbyt mało raczył uwzględnić naszą krytykę wewnętrznéj, teoretycznéj strony swojego dzieła, i w skutek tego, lubo z bólem serca, musimy wyznać, że wypowiedziane wówczas zarzuty teoretyczne pozostają i teraz w całéj swojéj sile. Dziwi nas także, dla czego autor nie uważał za stósowne usunąć z drugiego wydania wskazanych przez nas wyrażeń rosyjskich, rażących swoją niepoprawnością.

Ze szczególną starannością obrobił p. P. w drugiém wydaniu rozdział o akcencie (§§ 77—102), znacznie powiększony i oparty na bardziéj racyonalnych podstawach, niż w wydaniu pierwszém, jakkolwiek i teraz możnaby wymienić w tym roździale kilka niedokładności i błędów i jakkolwiek i teraz nie podano tu żadnych praw naukowych, ale ograniczono się czysto empirycznémi, czysto zewnętrznémi prawidłami. Nie należy jednak zapominać, że w podobnych razach czysto empiryczne, czysto zewnętrzne prawidła i zestawienia, bywają niekiedy daleko pożądańsze, aniželi fałszywe objaśnienia *quasi*-naukowe i głębokie rozumowania. Bądź jak bądź, rozdział o akcencie stanowi prawdziwą zasługę „Praktycznych prawideł“, i już dla niego jednego możemy z czystém sumieniem polecić tę książkę wszystkim pragnącym obeznać się z niektóremi właściwościami języka rossyjskiego i stosować w praktyce nabyte w ten sposób wiadomości.

B. de C.

Dr. Gregor Krek (Professor a. d. Univ. Graz): **Einleitung in die slavische Literaturgeschichte und Darstellung ihrer älteren Perioden.** Erster Theil. Einleitung in die slavische Literaturgeschichte. Graz. 1874. 8vo. str. VIII, 336.

95] Autor mówi o Słowianach i ich literaturze w ogóle; dzieło jego ma zatém i dla nas bezpośrednią ważność: bo wszystko, co autor rozbiera, jako cechy charakterystyczne wszystkich Słowian, musi tém samém odnosić się i do Polaków. Prócz tego w książce Kreka i literatura ludowa polska, i najdawniejsza historya polska, i polskie zwyczaje, i polskie podania, przesądy, wierzenia i t. d., na równi z wymienionemi stronami życia ludowego i innych plemion sławiańskich, zostały szczegółowo rozebrane i ile możności objaśnione, przyczém autor zdradza bardzo gruntowną znajomość odnośnéj literatury naukowéj. Kto zechce zajmować się bądźto literaturą ludową, bądź téż innemi objawami plemiennego i wewnętrznie narodowego życia Polaków, ten musi uwzględnić dzieło prof.

Kreka, tak dla ściśle naukowego obrobienia traktowanego przezeń przedmiotu, jakotéż dla zdumiewającego bogactwa rozsianych w niém szczegółowych danych bibliograficznych i rzeczowych.—Jak już sam tytuł pokazuje, leżący przed nami pierwszy tom na wielką skalę zamierzonego dzieła stanowi tylko wstęp do historycznego przedstawienia stopniowego rozwoju literatury Słowian; i dla tego téż autor uważał za stosowne poruszyć w nim wszystkie te momenta, które się składają na powstanie i życie literatury, jakotéż wskazać wszystkie te źródła, z których ona czerpie i zasila się bądź to nieprzerwanie, bądź téż tylko w różnych pojedynczych fazach swojego wielostronnego rozwoju i przetwarzania się. O bogactwie i wszechstronności poruszonych tu kwestyj najlepiéj objaśni tu krótki wykaz treści saméj książki.

Rozpada się ona na dwa wielkie działy (księgi). Pierwsza księga została poświęconą rozbiorowi głównych danych i wiadomości, dostarczanych przez „paleontologię lingwistyczną“ i przez dawniejszych pisarzy o języku, losach i stopniu kultury starych Słowian. W drugiéj zaś księdze znajdujemy ogólne uwagi o słowiańskiéj literaturze podaniowéj i o jéj stosunku do historyi kultury, przedewszystkiém zaś do mitologii. Pierwsza księga składa się z trzech rozdziałów. W pierwszym z nich Słowianie są przedstawieni jako jeszcze tylko jeden z członków wielkiego plemienia aryjskiego (arioeuropejskiego). W drugim rozdziale spotykamy się ze Słowianami już po ich oddzieleniu się od pnia aryjskiego (arioeuropejskiego), przyczém autor rozpatruje oddzielnie kwestyę odpadnięcia Słowian od aryjskiego ludu pierwotnego w stosunku do innych członków etnograficznych tego samego szczepu (tj. bliższe lub dalsze pokrewieństwo etnograficzno-lingwistyczne Słowian z innemi plemionami arioeuropejskiemi), oddzielnie zaś wystąpienie Słowian w charakterze osobnego, zupełnie samodzielnego narodu (ludu). Nakoniec trzeci rozdział księgi pierwszéj opisuje Słowian bezpośrednio po ich oderwaniu się od wspólnego szczepu aryjskiego, i stara się unaocznić początki rozpadnięcia się jednego szczepu słowiańskiego na oddzielne plemiona i narody. W rozdziale tym przedstawiono *a)* rozdzielenie się pierwotnego języka słowiańskiego na wybitne osobniki dyalektyczne; *b)* najgłówniejsze dane historyczne; *c)* stan kultury i obyczajów Słowian w czasach pierwotnych. Księga druga, poświęcona ogólnemu przeglądowi literatury podaniowéj, zaczyna się od wstępnéj uwagi, gdzie autor ustala swój pogląd na literaturę w ogóle, a na podaniową w szczególności, objaśnia ważność i doniosłość téj ostatniéj, i wreszcie odróżnia w niéj stronę zewnętrzną, formalną i wewnętrzną, realną. Różnica między temi dwiema stronami literatury podaniowéj służy autorowi za podstawę do podziału drugiéj księgi swojego dzieła na dwie części: pierwsza część zajmuje się właśnie formalną stroną literatury po-

daniowéj, tj. językiem (rozdział 1szy) i obyczajami (rozdział 2gi), w drugiéj zaś części znajdujemy rozbiór realnéj strony literatury podaniowéj, t. j. rozbiór bajek i podań (rozdz. 1szy), przysłów, zabobonów, zaklęć i zagadek (rozdz. 2gi) i nakoniec pieśni (rozdz. 3ci).

Przedstawić choćby nawet w obszerném streszczeniu bogactwo kwestyj poruszonych przez autora w rozbieranéj książce, jest czystém niepodobieństwem, gdyż już on sam doprowadził zwięzłość i treściwość wywykładu do najwyższego można powiedziéć stopnia. Dla zapoznania się z treścią dzieła nie ma innéj rady, jak wziąć je samemu do ręki i przeczytać od początku do końca. Dzieło to powstało z odczytów, mianych przez prof. Kreka w uniwersytecie Gradeckim. Jak wprzódy swoich słuchaczy, tak teraz czytelników stara się on zapoznać z najnowszemi rezultatami badań naukowych i z najnowszemi poglądami na każdą z rozbieranych kwestyj; i trzeba mu przyznać, że dokonywa tego po mistrzowsku. Samo przez się rozumie się, że bardzoby zawiódł się ten, ktoby szukał na każdym kroku zupełnie nowych, samodzielnych badań i wniosków samego autora. Podobnych samodzielnych poglądów spotykamy w rozbieranéj książce bardzo mało; ale za to prawdziwie samodzielny i ściśle naukowy umysł okazuje autor w przechylaniu się przy kwestyach spornych na jedną lub na drugą stronę, jako też w utworzeniu z wielobarwnéj mozaiki różnorodnych szczegółów naukowych jednolitéj całości, przenikniętéj na wskróś ścisłą konsekwencyą i wzajemną oepowiedniością pojedynczych części. Być samodzielnym badaczem w zakresie każdego z rozbieranych przez autora przedmiotów przechodzi siły najgienialszego uczonego, choćby poświęcił temu daleko więcéj lat, aniżeli mógł uczynić nasz autor. Samodzielne zaś zbadanie tylko pewnéj grupy faktów odzywa się częstokroć szkodliwie na całości podobnie pomyślanego dzieła, wprowadzając do niego niejednostajność i nieproporcyonalność, bądź to wewnętrzną, bądź téż nawet zewnętrzną, pojedynczych części. Według nas, autor wywiązał się świetnie z postawionego przez siebie zadania. Podziwienia godny takt krytyczny, ścisłość metody, dokładność w szczegółach i sumienność w uwzględnieniu odnośnéj literatury, cechujące rozbieraną książkę, skłaniają nas do polecenia jéj wszystkim tym, którzy albo zajmują się samodzielnie którąkolwiek częścią traktowanego przez autora przedmiotu, albo téż pragną miéć odpowiedni podręcznik przy swoich studyach akademickich.

Naturalnie, nie zawsze można się zgodzić z autorem co do pojmowania tych lub owych zjawisk, co do objaśnienia genetycznego związku między niemi i t. d. Wyliczanie jednak szczegółów, w których się z nim nie zgadzamy, zaprowadziłoby nas za daleko i o wiele przewyższyłoby ramy, zakreślone naturą czasopisma, jak „Przegląd krytyczny“. Dla tego też wstrzymujemy się zupełnie od krytyki niektórych poglądów i zdań au-

tora, zapewniając jedynie, że kto posiada, choćby nawet w daleko niższym stopniu, przymioty, zdobiące dzieło prof. Kreka, a przedewszystkiém takt krytyczny i samodzielność umysłu, tego z pewnością dzieło to na manowce nie zaprowadzi, a przeciwnie będzie dla niego nieocenionym przewodnikiem, dającym bardzo trafne i dokładne wskazówki.

W końcu pozwalamy sobie zrobić maleńką uwagę. Pomimo możliwéj jasności i przejrzystego podziału pracy prof. Kreka, samo bogactwo poruszanych szczegółów i danych bibliograficznych utrudnia w wysokim stopniu korzystanie z niéj dla tego, kto jéj w danéj chwili nie czyta, i pragnąłby tylko zasięgnąć informacyj co do pewnéj kwestyi. „Jak znaleźć to, czego szukam“? Podobne pytanie musi sobie stawiać każdy, znajdujący się w podobnym wypadku. Jedyném lekarstwem przeciwko niedogodnościom tego rodzaju może być tylko szczegółowy rejestr alfabetyczny (index) imion własnych i przedmiotów. Mamy nadzieje, że drukując 2gi tom swojego znakomitego dzieła, autor zechce dołączyć do niego podobny index dla obu tomów. Kosztuje to wprawdzie wiele pracy i to pracy zmudnéj i nużącéj; ale za to wdzięczność czytelników będzie jeszcze nierównie większą. Przytém nie należy zapominać, że niekiedy i samemu autorowi podobne indexy o wiele skracają korzystanie ze swoich własnych dzieł. *B. de C.*

Stanisław hr. Tarnowski: Komedye Aleksandra hr. Fredry, trzy odczyty publiczne w Marcu i Kwietniu r. b. w Warszawie. (Biblioteka Warszawska za Maj, Czerwiec i Lipiec 1876 r.)

96] Trzy części, na które się systematycznie rozpada najświeższa ta praca nad Fredrą, mają się do siebie jak heglowska teza, antyteza i synteza. W pierwszéj określa autor dziejowe stanowisko znakomitego komedyopisarza, w drugiéj mówi o mniéj świetnych utworach doby porannéj, (jeśli ją tak nazwać można), w trzeciéj nakoniec o tych płodach, które zdaniem jego najpiękniejszy wykwit Fredrowskiéj muzy stanowią. Na szczycie tym postawił on cztery komedye: „Dożywocie“, „Pana Jowialskiego“, „Śluby panieńskie“ i „Zemstę“; ostatnie dwie jednak wyłączył z tego grona, jako najbardziéj do wzoru doskonałości zbliżone.

Ponieważ w pracy p. T. forma bardzo ważną odgrywa rolę, od niéj téż więc, przeciw pospolitemu zwyczajowi, i ocenę naszą zaczniemy. Nie odstręcza ona nikogo ciężką powagą erudycyjnego stroju: owszem, nadto jest może lekką i lotną, nadto ułudną i godowym uśmiechem opromienioną... Taka przezrocza, mieniąca się, gazowa szata myśli jest, zaiste, niepospolicie popularną, a do pewnego stopnia bardzo pożądaną. Surowy ton rozprawy zniechęca mniéj wdrożone do zastanawiania się umysły,

podczas gdy pełna jawnego wdzięku, błyskotliwa pogawędka salonowa od razu sobie sympatyę tłumów zdobywa. Wiedział o tém dobrze autor, a będąc odpowiednio utalentowanym, wystawił na widok publiczny różnobarwną mozajkę słowa — *une joyeuse causerie* — i bez trudu olśnił słuchaczy. Szkoda tylko, że ta ponętna mowa jest jużto nie dość polską, jużto mimo swéj pozornéj naturalności, nazbyt przesądną i z pewnemi niedoborami treści mniéj lub więcéj ściśle sprzymierzoną.

Przedewszystkiém uderza nas w odczytach zbyteczna obfitość wyrazów i wyrażeń cudzoziemskich — częścią w surowéj swéj postaci bez potrzeby wprowadzonych, częścią bezprzykładnie przez przyczepienie polskiéj końcówki prawem obywatelstwa udarowanych. Mniejsza już o to, że takie wyrazy, jak kombinacya, permutacya, element, protestacya, sentyment, argument, co chwila się powtarzają, brużdżąc najprościéj pojętéj harmonii języka (np. w tém zdaniu: „te same elementa dopuszczają nieskończoną liczbę kombinacyi i permutacyi, z których każda jest inną sytuacyą“ — Czerwiec 440 str.); ale czyż podobna cierpieć w mowie naszéj — niezręcznie w polską rogatywkę przebrane francuzkie słowo *evénement* („... w akcyi... pozbawionéj ewenmentów“ — str. 440), lub na poczekaniu z wyrazu *séducteur* urobiony przymiotnik seduktorski (440 str.)? Łatwo pojąć, że ten pokost francuzki przeniknąć musiał do serca języka, czyniąc go poniekąd takim, jakim był dla zgasłych dawno pisarzy przy schyłku zeszłego i na początku bieżącego stulecia. Niech nam za przykład posłuży następne, niby niewolniczo z nadsekwańskiego narzecza tłómaczone zdanie: „jest to zawiązanie sztuki, ta nieszczęśliwa mistyfikacya, która go (Pana Jowialskiego) zniża bardzo“. — Lipiec, str. 8). Nie tylko zresztą francuszczyzna, ale i język niemiecki jest — choć w mniejszym stopniu, przez sz. autora do sztukateryjnych ozdób używanym... Aby już raz skończyć z kwestyą języka, dwa jeszcze tylko dostrzeżone zanotuję błędy. W poszycie czerwcowym, na str. 449 czytamy: niektórzy bezbożni śmią bluźnić na panią Dyndalską...“ (zamiast pani, lub przeciw pani D.): w poszycie za miesiąc Maj, na str. 252 po trzykroć użyto — jak żeby“, zamiast jak gdyby („jak żeby o tém niewiedział,... jak żeby należał do innéj literatury...“).

Ważną utworu wadą, która się najściśléj wiąże ze stylistycznym jego kształtem, byłaby przedewszystkiém rozwlekłość, któréj bezpośrednim wynikiem jest częste powtarzanie jednych i tych samych porównań i określeń, a nadto, (co rzeczywiście na pierwszy rzut oka trudniéj nieco pojąć), pewna — ze stylistycznym ustrojem najwewnętrzniéj spokrewniona — rozmyślna może z sobą samym niezgoda. Szan. prelegent chciał widocznie i publiczności się podobać, i hr. Fredrze jak najbardziéj pochlebić. Pier-

wsze osiągnął już przez swobodę i lekkość formy, przez humor i dowcip. Drugie, o ile do bezwzględu zbliżone, było nieco trudniejszém; ale czegóż gorąca chęć połączona z talentem dopiąć nie zdoła? Wszakże nie jednéj rzeczy można nieuznać, wiele zarzutów—obejść, a inne tak dwulicowo przedstawić, że się im jednym gładkim zwrotem prawo bytu odejmie! Przekonamy się wkrótce o tych sposobach wchodząc po śladach formy odczytów w dziedzinę ich treści.

Zgadzamy się bez wahania na to, że Fredro jest znakomitym, najznakomitszym nawet dotąd polskim, komedyopisarzem; silnie jednak wątpimy, czy jest rzeczywiście, jak utrzymuje p. T., „ojcem polskiéj komedyi“. „Komedyi polskiéj — mówi nasz autor — przed Fredrą nie było (?), ale tylko mniéj lub więcéj zręczne, a zawsze niewolnicze naśladowanie Moliera, z niektóremi tylko, jak u Zabłockiego rzadkiemi błyskami własnych pomysłów i samodzielnych kierunków...“. „Zanosiło się na komedyę polską oddawna.“ „Fredro był ostatnią wypadkową tego dążenia do komedyi polskiéj“. „Powiedzieć, że poprzednikami jego był czy Bogusławski, czy Zabłocki — byłaby rzecz niesprawiedliwa... Pisali oni komedye i pisali przed Fredrą — to prawda —, ale żaden na niego wpływu nie wywarł, żaden nie dopomógł, nie przyczynił się do wykształcenia jego talentu i wspólnego niema między nimi nic, prócz tego, że pisali komedye.“ — Trudno zaprawdę, zrozumieć, w jaki to nadnaturalny sposób poprzednicy Fredry nie byli jego poprzednikami, a jednak był on (Fredro) wypadkową tego do komedyi polskiéj dążenia, którego przedstawicielami byli właśnie ci bezwpływowi, chronologiczni poprzednicy? Sprzeczność bije tu w oczy. Usuwając jednakże na bok niedokładność wyrażeń, sądzićby z powyższych cytat należało, że p. T. uważa Fredrę za ściśle oryginalnego, niezależnego pisarza. Tak wszakże nie jest. Wykazuje on nawet bardzo w gruncie jasno i szczegółowo ślady wpływów, wywartych na poetę przez Moliera i Beaumarchais'go. Robi to jednak w ten sposób, iż każde niepotrzebne twierdzenie lub przeczenie ukrywa się zręcznie w fałdach subtelnéj a sprężystéj tkaniny właściwego mu języka. Dłuższa jednak nieco chwila uwagi łatwo—utajoną przez grzeczność—prawdę, czy kontradykcyę—odkryć zdoła. W majowym poszycie (na str. 257) czytamy dalsze rozwinięcie téj saméj kwestyi w następnych słowach: „Pokrewieństwo między Molierem i Fredrą — niezaprzeczone, widoczne: w sposobie tworzenia, w stworzonych figurach, w rodzaju sytuacyi, nieraz w budowie sztuki i w prowadzeniu intrygi — nie naśladowanie, ale podobieństwo...“ „Fredro tak Moliera znał, tak nim przesiąkł, że pisząc komedye, musiał je pisać pod jego wpływem.“

Ale „czy to wada—pyta nasz autor—czy zaleta?—Niezaprzeczenie zaleta?“ Niechże teraz, kto rozumié po polsku a myśli logicznie, zawyrokuje, czy podobna, będąc komedyopisarzem, zostawać pod wpływem Moliera jako komedyopisarza, a jednak nie naśladować go? Co do mnie, dwa podkreślone wyrażenia uważam za równoznaczne. Wchodząc więc w przysłoniętą myśl autorską, odkryć jestem zmuszony, iż Fredro był rzeczywiście naśladowcą Moliera. Szkoda tylko, że nie miał „nic wspólnego“ z poprzednikami swymi, którzy, z wyjątkiem „rzadkich błysków“ własnego pomysłu „niewolniczo“ tegoż Moliera „naśladowali.“—Mnie się jednak zdaje, że w „Sarmatyzmie“ np. Zabłockiego, w „Fircyku w zalotach“, „Mężach poprawionych“, „Małżonkach pojednanych“ etc. można znaleźć takich „Cześników“ i „Orgonów“, takich „Alfredów“, Wacławów“, i takie „Elwiry“, słowem wiele postaci wystawionych następnie z większą plastycznością w komedyach Al. Fredry. Powiem nawet więcéj, choć to pewno nowością nie będzie: wszakże osnowa pierwszéj komedyi polskiéj (wystawionéj podobno w 1634 r.) p. n. „Z chłopa król“ — komedya dworska Piotra Baryki — weszła, jako ułatwiający intrygę epizod w skład „Pana Jowialskiego“?... Toć to przecie wiadome i widoczne! Jeżeli zresztą tak bardzo chodzi p. T. o pierwszorzędną cześć pisarską, jaka się Fredrze należy, to niech pamięta, że jeśli zostawanie pod wpływem Moliera uważa komedyopisarzowi za zaletę, to niepowinienby mu poczytać za wadę organicznego kontynuowania pracy narodu, nie powinienby podtrzymywać bardzo wątpliwéj i zgoła na korzyść poety nie świadczącéj prawdy, jakoby między nim a jego poprzednikami w Polsce „nic wspólnego“ nie było.

Co się tyczy sądu autora o pojedyńczych komedyach, to przedewszystkiém za nisko, jak sądzę, ocenia „Pana Geldhaba“, różniąc się w tym względzie zarówno z popierającym oddawna sztukę tę ogółem, jak i ze spółkrytykami, do grona których między innemi i pan Lewestam, spółcześnie o Fredrze piszący, należy. Dziwną téż jest rzeczą, dla czego wyżéj od „Geldhaba“ stawia „Zrzędność i przekorę“, sztukę, na któréj przedstawieniu np. w Warszawie, mimo wybornéj gry Żółkowskiego i Rapackiego, publiczność najobojętniéj się w stosunku do sceny zachowuje. Podobną, choć może nieco wyższą od „Przekory“ ma w naszych oczach wartość, pełna najpospolitszych uliczno-salonowych typów, porównywana często z „Weselem Figara“, ale niższa odeń o całe niebo—komedya „Mąż i żona“. Dla p. T. natomiast jestto jedna z pereł Fredrowskiéj twórczości, walcząca o lepsze z najlepszemi nawet. „Nie napisał F., — powiada nasz autor—żadnéj tak mało budującéj—to pewna; ale tak doskonale zbudowanych, tak głęboko i tak wykwintnie komicznych znajdzie się nie wiele między jego najwyższemi nawet.“ To téż pan T. bardzo szeroko o téj komedyi się rozpisuje. Pod koniec jednak rozwlekłéj gawędy spo-

strzegamy, iż zapał dla téj sztuki znacznie się zmniejszył. Gani on już ją nie tylko ze stanowiska moralnego, lecz i estetycznego. „Ale ten występek (słowa to autora) powszedni i płaski, z nałogu i z nudów, ta rozpusta leniwa..., ta miłość flegmatyczna... — to jest — nie mówiąc już o stronie moralnéj, ale estetycznie tylko obrzydliwe: bo nic mniéj powabnego na świecie, jak miłość występna w pantoflach i szlafmycy.“ Znów więc przeczenie samemu sobie: bo niepodobna chyba pogodzić wykwintnego komizmu z estetyczną obrzydliwością?

Ale czas już, kończąc tę ocenę, nadmienić wyraźniéj i o zaletach pracy. Pierwszą jest zasadniczy punk wyjścia autora w krytyce komedyi: ceni każdą z nich o tyle, o ile jest narodową. Bardzo dobrze nadto, choć treściwie, określone jest i umotywowane wyjątkowe Fredry stanowisko po za obozami — pod epokę walki romantyków z klasykami. Rozbiór pojedyńczych komedyi, jakkolwiek zbyt rozwlekły, odznacza się w ogóle różnostronnością. Trzecia nakoniec część pracy, mimo, że nie wolna od usterek, (że wspomnimy tu tylko mniéj opartą na doświadczeniu pessymistyczną ocenę typu starego „Pana Jowialskiego“) jest pod każdym względem najlepszą. Za trafny tu szczególniéj należy uważać wynikowy zarys dodatnich i ujemnych cech Fredrowskiego talentu. Co się tyczy wreszcie języka, to ten posiada taki zasób swobody i młodzieńczéj sprężystości, że wypada go tylko, że tak powiem, oczyścić i uprościć. aby się z czasem stał nie tylko czarodziejskiém, ale i doskonałém w ręku utalentowanego pisarza narzędziem. *A. G. B.*

Fr. Henryk Lewestam: Aleksander Fredro. Szkic biograficzno-literacki. Warszawa. Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa. 1876. str. IV, 66.

97] Szczupłą liczbę rozprawek o znakomitym naszym komedyopisarzu powiększył szkic p. Lewestama, profesora uniw. warsz. W krótkim wstępie, napisanym widocznie pod wpływem odczytów p. Stanisława hr. Tarnowskiego w Warszawie o hr. Fredrze mianych, zaznacza p. L., że praca jego „ma na celu traktowanie działalności znamienitego komedyopisarza ze stanowiska czystoobjektywnego, bez żadnych ubocznych domieszek, bez żadnych mianowicie porównań z innymi koryfeuszami w rozmaitych dziedzinach naszéj poezyi“. Porównania bowiem takie, — mówi daléj p. L. — „chociażby nawet i tendencyjnemi nie były, jeżeli zwłaszcza dotyczą najodrębniejszych pomiędzy sobą rodzajów twórczości, nie mogą w żadnym wypadku uchodzić za słuszną podstawę ku ocenieniu stopnia wartości poetów“. Po téj zupełnie słusznéj uwadze uznaje p. L., że Fredro jest poetą „poetą-kapłanem w najpełniejszém znaczeniu tego wyrazu“, ale nie uważa za stósowne układać „mniéj więcéj ogólnych

lub szczegółowych hierarchij.“ Wspomniawszy jeszcze o „jaskrawie ujemnych sądach“, wypowiadanych o niektórych znakomitościach poetycznych, przechodzi autor do właściwego przedmiotu swego szkicu.

Szkic ten nakreślony został przed ośmiu laty (w „Kłosach“ z roku 1868), a obecnie pojawił się w osobnéj odbitce prawie bez zmiany. Podzielił się autor na dwie niezbyt wybitnie odróżnione części: w pierwszéj skreśliwszy życiorys hr. Fredry mówi o tych komedyach, które mają w sobie wyraźny charakter narodowy, w drugiéj — o reszcie odznaczonéj barwą trochę kosmopolityczną. Pan Geldhab, Cudzoziemczyzna, Zrzędność i Przekora, Śluby panieńskie, Pan Jowialski, Zemsta i Dożywocie — oto tytuły utworów, należących wedle p. L. do pierwszéj kategoryi. Jeżeli zapytamy, dla czego one mianowicie liczyć się mają do sztuk, narodowością nacechowanych; to znajdziemy odpowiedź w następnych słowach p. L.: „nadanie typom ogólnie ludzkim cech pojedyńczéj, właściwéj swojskości, jedynym jest możliwym dziś jeszcze sposobem u n a r o d o w i e n i a wyższéj k o m e d y i“ (str. 18). To swoje orzeczenie motywuje autor dłuższym lub krótszym rozbiorem wyżéj wyliczonych komedyj. Rozbiór jego odznacza się wytrawnością i po większéj części trafnością sądu. Nie zgodzilibyśmy się tylko na przyrównanie osób wchodzących w skład „Pana Jowialskiego“ do „szpitala waryatów“; a jeszcze mniéj nazwanie „Ślubów Panieńskich i Dożywocia“ utworami „w połowie tylko narodowemi“ (str. 42). Zresztą rozbiór ten nie jest wcale wyczerpującym; mówi bowiem tylko o niektórych charakterach, a sytuacye i wyrażenie prawie zupełnie pomija.

Drugą połowę komedyj Fredry stanowią według p. L. takie, „w których chyba dorywczo tylko i przypadkowo potrącał poeta niekiedy o strony także swojskie, głównie zaś dążył do wywołania efektu i komicznego i etycznego, uchwyceniem figur z ogólnych stosunków społecznych XIXgo stulecia“ str. 46). Tu należą: Damy i Huzary, Odludki i poeta, Mąż i Żona, Przyjaciele, Ciotunia, List, Pierwsza lepsza, Nikt mnie nie zna, Nocleg w Apeninach, Nowy Don Kiszot i Gwałtu co się dzieje! Analiza ich jest jeszcze w szczuplejszych zamknięta granicach i niewiele rozjaśnia kwestyę twórczości hr. Fredry i artystycznego układu pojedyńczych utworów. We wzmiance tylko o „Gwałtu co się dzieje“ uwydatnia się niechęć autora do idei emancypacyi kobiet, którą nazywa „jednym z największych obłędów spółczesnéj epoki.“

Króciutkim rozbiorem lirycznych poezyj hr. Fredry i wspomnieniem o powiastce: „Nieszczęścia najszczęśliwszego z mężów“ kończy pan L. przedstawienie szczegółowe i pogląd swój uogólnia. Pogląd ten zawiera się w nader krótkich słowach, że Fredro nie był ani klasykiem, ani romantykiem, że w pojęciu estetycznem pragnął być poetą elementu ludz-

kiego, w znaczeniu zaś historyczno-literackiém—malarzem swojszczyzny“, że on wstąpił na drogę, po któréj jedynie oczywiście biegiem naturalnego rozwoju może kroczyć komedya narodowa. Sąd ten jest zupełnie prawdziwy, jakkolwiek nie oryginalny. Stwierdza on istotę rzeczy, ale jéj przed umysłem czytelnika nie roztacza. Nie dosyć jest powiedziéć, że ktoś jest komedyopisarzem narodowym i że w pojęciu estetyczném pragnie być poetą elementu ludzkiego, ażeby odtworzyć w umysłach całkowitą wewnętrzną fizyonomię autora. Potrzeba jeszcze zajrzeć w jego umysł a mianowicie w jego fantazyę i uczucie, potrzeba określić rodzaj jego artyzmu nie tylko w szczegółowych komedyach ale i w ogóle. Témbardziéj takie dokładniejsze rozwinięcie rzeczy było potrzebném, że wyrażenia p. L—a, określające „element ludzki“ na str. 19 nie mogą się nazwać jasnemi. Tam powiada autor, że w „Skąpcu, Świętoszku, Sawantkach odbiła się dusza człowiecza, niezawiśle od swego otoczenia, z temi wszystkiemi właściwościami, jakie z wrodzonych zarodków wyrobił w niéj cały ustrój towarzyski jakiéjkolwiek narodowości, jakiegokolwiek społeczeństwa.“ Trudno zrozumiéć, jak można malować duszę ludzką niezawiśle od otoczenia, a jednak wyrobioną pod wpływem ustroju towarzyskiego; a powtóre trudno wiedziéć, jakim sposobem ustrój towarzyski jakiéjkolwiek narodowości może być w utworze sztuki przedstawiony, kiedy to jest abstrakcya wytworzona jedynie przez nauki społeczne.

Pomimo to, pomimo niektóre małe sprzeczności, studyum p. L. napisane stylem i językiem poprawnym, miejscami wymownym, ma wartość jako wniknięcie w wewnętrzny skład niektórych komedyj hr. Fredry, wniknięcie głębsze od wszystkiego, co do 1868 o tym znakomitym komedyopisarzu napisano. Chociażbyśmy nie zgodzili się na ocenę kilku charakterów i kilku utworów, zawsze przyznać będziemy musieli wywodom pana Lewestama wiele gruntowności. *P. Ch.*

Bibliografia.

Franciszek Radziszewski: Wiadomość historyczno - statystyczna o znakomitszych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych. Kraków. 1875. 8vo. str. 124 i 2 nl.

Autor „od lat wielu zajmując się zbieraniem materyałów do Słownika pisarzy polskich“, daje w cenném tém dziełku systematycznie, w porządku abecadłowym, wiadomość o blisko 700 bibliotekach i archiwach „tak niegdyś byłych jako i obecnie istniejących w krajach dawną Polskę składających, a mianowicie w Królestwie Polskiém, Galicyi, W. Ks. Po-

znańskiém i zachodnich guberniach państwa rosyjskiego.“ Nie pominął jednakowoż i bibliotek w Elblągu, Frauenburgu, Gdańsku, Heilsbergu itp. choć stosunkowo bibliotekom i archiwom w Prusiech mniéj miejsca poświęcił. Wiadomości zresztą, które „po rozmaitych pismach rozrzucone wynotował“, i jednę po drugiéj, bardzo często z przytoczeniem źródła, podaje, są miejscami wprawdzie dosyć wyczerpujące, częściéj wszakże grzeszą zbytnią pobieżnością. Czuć to najbardziéj przy bibliotekach i archiwach galicyjskich, o których, jak nam się zdaje, można było przecież coś wyraźniejszego napisać. Najlepiéj jeszcze przedstawiają się dane o bibliotekach w Królestwie Polskiém i w Poznańskiém; nie pojmujemy tylko, dla czego autor tu i owdzie w ich przytaczaniu szczególniejszego rodzaju trzymał się klasyfikacyi, jak n. p. na str. 106: „Biblioteka zawierała 2,453 dzieł, w téj liczbie 512 polskich, 1754 łacińskich i 187 gockim drukiem“.—Do dokładności praca p. Fr. R. nie powinna sobie śród takich okoliczności rościć pretensyi; z tém wszystkiém, ponieważ jest naukowo i systematycznie ułożona, nie można jéj uznania odmówić. „Nie mieliśmy i dotąd nie mamy — powiada autor — w literaturze naszéj oddzielnego dzieła, poświęconego wyłącznie bibliotekom polskim“, i to właśnie spowodowało go do ogłoszenia pracy obecnéj drukiem; sądził bowiem, „że dziełko to, czy to uważane jako przyczynek do dziejów oświaty w kraju naszym, czy jako podręczna książka dla archeologów, posiadaczy bibliotek, bibliotekarzy itd., zawsze nie będzie bezużyteczną dla literatury krajowéj“. Na słowa te piszemy się w zupełności, życzymy téż wiadomości pana Fr. R. dobrego powodzenia i prędkiego pojawienia się w edycyi drugiéj poprawnéj, która w rzeczy saméj stanie się podręcznikiem bardzo użytecznym, jeżeli autor nie omieszka jéj uzupełnić jak największą liczbą sprostowań i dopełnień. *Dr. W. W.*

Dr. Stanisław Smolka: Archiwa w W. Ks. Poznańskiém i w Prusiech wschodnich i zachodnich. Sprawozdanie z podróży odbytéj z polecenia komisyi historycznéj w lecie 1874 r. — drukowane w Rozprawach wydziału hist.-fil. Akademii Umiejęt. w Krakowie. Tom IV. str. 170—464. r. 1875 i w osobnéj odbitce str. 296. 8vo.

99] Dobry i wymaganiom nauki zadość czyniący opis archiwów powinien przedewszystkiém zastosować się do różnorodności materyału zawartego w archiwum i obejmować:

1) szczegółowy opis dyplomatów przechowanych zarówno w oryginałach, jakotéż w kopiaryuszach, ułożony terrytoryalnie i chronologicznie;

2) tabele ksiąg zawierających zapiski czynności urzędowych z wy-

szczególnieniem rodzajów ksiąg, wytłómaczeniem każdego rodzaju, podaniem ich wzajemnego związku, granic czasowych i terrytoryalnych, ich treści;

3) ugrupowanie reszty luźnych ksiąg i dokumentów podług ich wewnętrznéj treści tak, ażeby z opisu można powziąć wyobrażenie i wskazówkę, do czego, to jest do jakiéj epoki i do jakiéj kwestyi należy w téj części archiwów dokładniejsze robić poszukiwania.

Ze smutkiem należy nam wyznać, że dotychczas żadne z archiwów na ziemiach polskich leżących na podobny opis się nie zdobyło, chociaż opis archiwum i ogłoszenie go drukiem stanowi pracę, od któréj każda dyrekcya archiwów zadanie swoje należycie pojmująca czynności swe zacząć koniecznie powinna. Wiadomości więc nasze o materyałach archiwalnych ograniczają się do wzmianek, które nam jeden lub drugi ciekawy podróżnik zaglądnąwszy na krótki czas do archiwum o takowém podał. Że wzmianki te nie są nigdy dostateczne i wyczerpujące, zbyteczna byłoby mówić, w braku czego innego przyjmujemy je jednak zawsze z wielką radością.

P. Smolka zwiedził archiwa poznańskie i pruskie nie na to, ażeby je opisywać, lecz ażeby z nich zebrać wiadomości odnoszące się do pewnych wydawnictw, stojących obecnie na porządku dziennym prac Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu i Akademii Umiejętności w Krakowie. Odpisywać dyplomata do kodeksu wielkopolskiego, odpisywać roczniki do trzeciego tomu monumentów Bielowskiego, zanotować materyały odnoszące się do wydawnictwa aktów historycznycg z XV stulecia i z czasów Zygmunta Augusta i Batorego, oto zadanie główne, którego miał w krótkiéj dwumiesięcznéj wędrówce dopełnić. Że obok tego skreślił choćby ogólny obraz archiwów, świadczy to wymownie o sile pracy i talentu, którą zdołał rozwinąć.

Do podobnéj pracy Dudika o archiwach galicyjskich przybywa więć obecnie sprawozdanie p. Smolki o archiwach poznańskich i pruskich. Mamy tu mniéj lub więcéj szerokie opisy archiwów: kapitulnego w Poznaniu i i Gnieznie, konsystorskiego i biblioteki kapitulnéj gnieźnieńskiéj, opactwa kanoników regularnych w Trzemesznie, rządowego w Poznaniu, miejskiego i ziemskiego w Toruniu i miejskiego w Gdańsku. Czyta się je z niezmierném zajęciem, bo napisane są z gruntowną znajomością przedmiotu, zawierają w formie exkursów mnóstwo szczegółów, zwracają uwagę na obfitość nieznanych skarbów historyczno-prawniczych, a obok tego podają krótki rys obecnéj organizacyi każdego archiwum i dobrze ułożony szkielet ich treści. Komu nie obce są źródła nasze historyczne rękopiśmienne, kto poznał je choćby w jedném archiwum, ten ze wskazówek i tabel

przez p. Smolkę podanych bardzo wiele się dorozumie, a wypełniwszy sobie takowe w wyobraźni, uczuje się przy pierwszéj sposobności popchniętym do naocznego ich w tym lub owym kierunku zbadania i przeszukania. Przedewszystkiém zaś praca p. Smolki stanowić będzie dla komisyi historycznéj nadzwyczaj cenną wskazówkę w najbliższych jéj wydawnictwach, które z archiwów pruskich wielce się pomnożą i uzupełnią. Pragnęlibyśmy gorąco, aby uwagę swą skierowała na wydanie wielkopolskiego *liber beneficiorum*, któremu p. Smolka dokładniejszą poświęcił wzmiankę, a bez którego o najdawniejszéj prowincyi polskiéj nie mamy tych statystycznych wiadomości, które do wszystkich prac historycznych stanowią konieczną podstawę.

M. B.

Wiadomości z literatury naukowéj obcéj.

Alf. Ritter v. Arneth: Geschichte Maria Theresias. Tom VIImy. Braumüller. 1876. str. XIII, 583. 8vo. złr. 6·50.

Niezmordowany historyk Maryi Teresy rozpoczyna tym najnowszym tomem (który nosi także tytuł: Ostatnie lata Maryi Teresy, tom I), ostatnią część swéj wielkiéj pracy. Przystępując do kreślenia obrazu lat spokoju i wypoczynku po poprzednich walkach, głównie tu uwagę zwraca na wewnętrzne stosunki austryackie i działalność M. Teresy ku zagojeniu klęsk wojny 7-letniéj. Blisko połowę tomu poświęca przedstawieniu szczegółowemu rodziny cesarskiéj, któréj każdego członka obraz i charakterystykę tu znajdujemy. W znany z poprzednich tomów sposób gromadzi tu autor z archiwów mnóstwo wiadomości i zestawia, często zręcznie grupując, w szerokiém opowiadaniu.

H. Wallon: Saint Louis et son temps. Paris. Hachette. 1875. dwa tomy. 8vo. str. XXXIV—492 i 526. fr. 15.

Najlepsze dzieło, jakie dotąd istnieje o czasach Ludwika św., ma na celu spopularyzować i zebrać w jednę całość rezultaty szczegółowych badań na tém polu. Ztąd pojedyncze jego części nierównéj są wartości, zależnéj od wartości prac tamtych. Tom 1szy zajmuje się zewnętrzną historyą Francyi za Ludwika IX; podnosząc zasługi Ludwika jako człowieka, za mało autor uwzględnił jego zasługi jako monarchy, a osobista dobroczynna jego i twórczą działalność nie dość wybitnie występuje. W 2gim tomie mamy raczéj historyę administracyi

fran. od Filipa Augusta do Filipa Pięknego, niż przedstawienie tego, co Ludwik św. zastał, a co stworzył, lub co przygotował. Brak prac przygotowawczych, z którychby autor mógł czerpać, usprawiedliwia tę niedokładność.

William Stubbs. The Constitutional history of England in its origin and development. Tom II. Oxford. 1875. str. VII. 624. 8vo.

Za wzorem i na sposób konstytucyjnéj historyi angielskiéj Hallama, która dotąd jeszcze słusznie wysoko jest cenioną, rozpoczął autor przed 2 laty swoje dzieło, zamierzając podać obraz historycznego rozwoju wewnętrznych stosunków w Anglii, tymczasem przynajmniéj do téj epoki, z którą się Hallam rozpoczyna, to jest do końca 15 w. W 1szym tomie doprowadził St. swoje badania do nadania Wielkiéj karty, tu w 2gim prowadzi je daléj przez wiek 13 i 4ty, i podaje w 4 rozdziałach (18—17 całego dzieła) naprzód historyę walk o utrzymanie i rozwój nadanych już przywilejów, następnie kreśli system Stanów i konstytucyę za Edwarda I, daléj znów walki za Edwardów II i III oraz Ryszarda II, i wreszcie zestawia prerogatywy korony i wolności parlamentarne w tym peryodzie; dwa więc rozdziały historycznie, dwa drugie więcéj systematycznie w pewnym okresie rzecz traktują. Dzieło to zarówno gruntownie jak treściwie napisane, a nawet przystępnie, o ile to przy takich badaniach jest możliwém, jest pierwszą w literaturze angiel. prawdziwą historyą konstytucyi angiel. w wiekach średnich, która wymaganiom i stanowisku dzisiejszemu nauki zadosyć czyni.

Samuel Rawson Gardiner: A history of England under the duke of Buckigham and Charles I. (1624—1628). Londyn, Longmans. 1875. 2 tomy. str. XIII i 752. 8vo.

Najgruntowniejszy znawca dziejów politycznych Anglii za Stuartów daje tu dalszy ciąg opowiadania, rozpoczętego w poprzednich pracach: „Historya Anglii od wstąpienia Jakóba I do upadku Coke'a“ i „Książę Karol i małżeństwo hiszpańskie“ Przy kreśleniu wewnętrznych dziejów tych lat czterech, któremi się najnowsze jego dzieło zajmuje, udało mu się z pomocą nowych dokumentów wyjaśnić niektóre okoliczności sporu między koroną a parlamentem, nie dość dokładnie przedstawione w poprzednich tak licznych dziełach, które tę walkę opisują. Za to mniéj jest szczęśliwym, gdy się stara wykazać, że przejście Strafforda z opozycyi na stronę króla nie było sprzeniewierzeniem się dotychczasowym jego przekonaniom. Mocną stronę p. G. stanowi obraz zewnętrznéj polityki angiel. i planów Buckinghama, który mimo wszystkich swych wad, korzystniéj tu wygląda, niż u innych historyków. Samego zaś Karola I portret wypada bardzo niekorzystnie w przedstawieniu autora, który w tém dziele, jak w poprzed-

nich swoich, składa dowody wielkiéj bezstronności, trzeźwego i bystrego sądu, obok wielkiéj znajomości swego przedmiotu.

J. Lieblein, die aegyptischen Denkmäler in St. Petersburg, Helsingfors, Upsala und Copenhagen. Mit 35 autographischen Tafeln. Universitäts-Programen für das erste Semester 1874. Christiania, gedruckt von A. W. Broyger 1875. str. (III), 82. |8vo.

Dzieło to, na którego wydanie nie szczędzono kosztów, zawiera opis prawie nieznanych dotąd a ważnych pomników znachodzących się w wyżéj wymienionych miastach. Autor wykazuje rezultaty, jakie z dokładnego ich zbadania dla egipskich dziejów osiągnął.

Francisco Garcia Ayuso, estudios sobre el Oriente: los pueblos Iranios y Zoroastro. Madrid, imprenta de J. Mocuera, a cargo de M. Martinez. 1874. str. XLVI (II), 270 (2). 8vo.

Godny uwagi objaw w hiszpańskiéj literaturze. Autor zapoznawszy poprzednio ziomków z porównawczą lingwistyką przez dawniéj wydane znakomite dzieło, rozpoczyna w niniejszém przedstawienie wyników oryentalnych badań opisując mianowicie ludy irańskie i Zoroastra. Rzecz wyłożona z talentem i chociaż autor jest dobrym katolikiem, wcale wolnomyślnie. Ztąd nieprzychylny sąd o nim w Hiszpanii.

Pinkert: Das Winter- und Sommergetreide, deren Anbau und Benutzung. (Land wirtschaftliche Bibliothek. N. 18). Berlin. Schotte et Voigt. 1876. str. 180.

Biblioteka rolnicza lichy zrobiła nabytek przyjmując dziełko p. Pinckerta do swego wydawnictwa, gdyż jest to ze wszech miar licha kompilacya. Autor mówi to o tém, to o owém, przedstawia rzecz niejasno, nie uwzględnia nowszych badań naukowych i nie przytacza nigdzie odnośnéj literatury. Wykazać wszystkie usterki i arkusza by nie wystarczyło. Ostrzedz tylko należy przed nabywaniem téj książki.

F. Knauer: Der Rübenbau. Für Landwirthe und Zuckerfabrikanten 4te verbesserte Auflage. 17 Holschnitte im Text. Berlin. Wiegandt. 1876.

Dziełko to stanowi dalszy ciąg biblioteki Thaera: autor znany już wszystkim rolnikom zajmującym się uprawą buraków cukrowych z wyhodowania nowéj tychże odmiany, która wydaje wiele cukru a mało odchodu, opisuje tu

szczegółowo uprawę buraków cukrowych i zarazem sposób produkowania dobrego ziarna. Styl jego często niejasny a błędów drukarskich nie mało ; pomimo tego książka ta jest niezłym podręcznikiem dla praktycznego rolnika.

Dr. A. v. Rueff: Bau und Einrichtung der Stallungen und Aufenthaltsorte unserer nutzbaren Hausthiere. Vom bautechnischen und naturwissenschaftlichen Standpunkte besprochen. Stutgart. Schiekhardt und Dübner. 1876. str. 338.

W przedmowie zaznacza autor, że nie kréślił tych kartek z innemi książkami w ręku, lecz że opierał się wyłącznie na własném i innych doświadczeniu i spostrzeniach. Treść w odpowiedni sposób przedstawiona podaje bardzo wiele cennych wskazówek co do budowy i wewnętrznego urządzenia budynków służących na schronienie rozmaitym gatunkom zwierząt domowych. Przedstawiono tu rozmaite konstrukcye z uwzględnieniem ich dobrych i złych stron. 83 drzeworyty w tekście bardzo dokładne ułatwiają nadzwyczaj zrozumienie przedmiotu.

Emil Perds: Rathgeber bei Wahl und Gebrauch landwirthschaftlicher Geräthe und Maschinen. Abriss der landwirthschaftlichen Geräthe und Maschinenkunde 4te umgearb. Auflage. 53 Holzschnitte in Text. Berlin. Wiegandt., Hempel et Parcy. 1876. str. 221.

W czwartém wydaniu znanego powszechnie poradnika przy wyborze i użyciu narzędzi i machin rolniczych, uwzględniono i najnowsze postępy i zastosowania w téj dziedzinie. Autor, profesor mechaniki rolniczéj dawniéj przy uniwersytecie w Halli n. S., obecnie przy *Hochschule für Bodencultur* w Wiedniu, będący na tém polu powagą, podaje w przystępny sposób praktycznemu rolnikowi wskazówki dotyczące budowy, sposobu użycia i zarazem nabycia rozmaitych narzędzi i machin rolniczych, uwydatniając szczególniéj fabryki odznaczające się jakąś specyalnością w Austryi i Niemczech środkowych.

Dr. A. Rueff: Die Beschlagkunde. Berlin. Wiegandt, Hempel et Parcy. str. 68 z 68 drzeworytami.

Nauka kucia stanowiąca jeden z nowszych tomików biblioteki Thaera zajmuje się przedmiotem u nas dotychczas jeszcze bardzo zaniedbanym. Podczas gdy w innych okolicach starają się o zaprowadzenie racyonalnego kucia przez zakładania kuźni, w których takowego można się nauczyć, u nas wykonaném ono bywa przez kowali dominialnych w bardzo nieumiejętny i na szkodę nas narażający sposób. Z tego powodu nabycie dziełka, które nieobeznanego nawet z rze-

czą czytelnika w tym względzie oświecić może, jest ze wszech miar polecenia godném.

Dr. Albert Wüst: Jahresbericht über die Fortschritte im landwirthschaftlichen Maschinenwesen. Zweiter Jahrgang. Im Auftrage des Vorstandes der Prüfungsstation für landwirtschaftliche Maschinen und Gerathe zu Halle a. d. S. verfasst. Mit 100 Abbildungen und einen Anhang: Bezugsquellen-Verzeichniss landwirthschaftlicher Maschinen und Gerâthe. Berlin. Verlag von Wiegaud, Hempel J. Parcy. 1876. str. 240. cena 4 marki.

Ukazujący się obecnie drugi rocznik „sprawozdania z postępów w dziale machin rolniczych" napisanego z polecenia stacyi doświadczalnéj machin i narzędzi rolniczych w Halli n. S. nie tylko podaje nowe rozmaite machiny, lecz uwzględnia także wyniki rozlicznych prób i doświadczeń z takowemi wykonanych. Chcąc dać dokładny pogląd na stosunkowo wielką ilość machin rolniczych umieścił autor w tekście wiele i znakomicie wykonanych objaśniających rycin, trzymając się przy szczegółowym opisie jak największéj treściwości. Z mniéj znanych narzędzi i machin napotykamy opisy: brony wirującéj Bensona (str. 40), proszkującéj Nischwitza (str. 43), lokomotywę do pługów parowych Barforda et Perkin (str. 48), machinę hr. Münster do sadzenia kartofli (str. 57), żniwiarkę Pommerania, Warszawiankę (str. 88), machinę do wybierania kartofli Colemana, Cegielskiego, hr. Münster, Kobylińskiego (str. 91), elewator do podnoszenia zboża Körtinga (str. 123) i t. d. Przy końcu str. 187 dzieła podaje autor rozbiór lepszych dzieł traktujących o narzędziach i machinach rolniczych napisanych w nowszym czasie w języku angielskim, francuzkim, rosyjskim i niemieckim. Jako dodatek str. (193) dołączono adresa rozmaitych fabryk, trudniących się wyrobem pewnych, znanych z dobroci narzędzi, lub machin. Nabycie tego sprawozdania każdemu rolnikowi polecić można.

Bibliografia.

Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z kościołem rzymskim w XVII w., wydał Adolf Pawiński (Źródła dziejowe tom II). Warszawa. 1876. str. V i 202. 8vo. Rs. 1·25.

Kawczyński, Maksymilian: Przyczynek do geografii ogólnéj i geografii okolicy Lwowa. Lwów. 1876. (Odbitka z Kosmosu). str. 12. 8vo.

Kiszewski: Wzory poezyi polskiéj. Poznań. Żupański. 1876. str. 314 i 80. 8vo.

Lewicki, Dr. Anatoli: Mieszko II. (Kraków. 1876. Odbitka z Rozpraw wydz.-filozof.-hist. Akad. Umiej.) str. 122. 8vo.

Lewicki, Dr. Anatoli: Władysław II czeski królem polskim. Ustęp z dziejów czesko-polskich. Przemyśl. Jeleniowie. 1876. st. 36. 8vo.

Matuszewicza Marcina, kasztel. brzesko-litew. Pamiętniki, wydał Adolf Pawiński. T. IVty. Warszawa. 1876. str. 318 i XXXVI. 8vo.

Prochaska, Antoni: Długosz o Elżbiecie, trzeciéj żonie Jagiełły. Lwów. Bełza. 1876. str. 65. 8vo.

Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, tom IXty. Poznań. 1876. str. 339. 8vo.

Jarochowski: Jan Stan. Jabłonowski woj. ruski i jego zatarg z Augustem II. — Wspólności rodowe, tworzenie się herbów i nazwisk familij. w Polsce.—X. Łukowski: Wiadomość o nieznanym synodzie Jana Odrowąża Sprowskiego arcyb. w Gnieźnie 1456.—Szulc: Autentyczność kamieni mikorzyńskich.—St. Koźmian: Karol Libelt.—Kościelski: Szoari i rapsody arabskie w Egipcie.—St. Koźmian: O żywiole religijnym w dziełach Szekspira. — Matecki: Popularny wykład o przejściu Wenery przez tarczę słońca. — Feldmanowski: Sprawozdanie z czynności Towarzystwa, grudz. 1874 — czerw. 1876.

Shakespeare Wiliama Dzieła dramatyczne, przekład Koźmiana, Paszkowskiego i Ulricha, pod redakcyą Kraszewskiego. Zeszyt 27, 28, 29, 30, 31 i 32 (tom II. str. 385—640). Warszawa. Współka księgarzy. 1876. 8vo.

Hamlet (dokończenie). Troilus i Kressyda, przekład Ulricha. Cymbelin przekład Ulricha. Koriolan, przekład Paszkowskiego. Juliusz Cezar, przekład Paszkowskiego (początek).

Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. Gimnazyum w Tarnowie za rok szkolny 1875. Tarnów. str. 76. 8vo.

(Edyp w Kolonie Sofoklesa, przekład prof. J. Czubka. Kronika i statystyka Zakładu przez Dyrek. Trzaskowskiego).

Zaleski, Bronisław: Z życia Litwinki (Heleny Skirmuntowéj) 1827—74. Z listów i notatek złożył ... Poznań. Żupański. 1876. str. 282. 8vo.

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**